



Głos Pawłowa



Nr 2 (28) 2014

Czerwiec 2014

Egzemplarz bezpłatny



Pawłów

dziedzictwo polskiego garncarstwa

Gazeta Regionalna
Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa



Pawłów 1938 r. Parafianie oczekują na przyjazd arcybiskupa

Spis treści:

1. Zaproszenie na XIII Jarmark Pawłowski
Andrzej Kosz..... s. 2
2. 10 lat Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa
Zdzisław Krupa..... s. 3
3. Śladami „Głosu Pawłowa” i Stowarzyszenia Przyjaciół
Pawłowa
Adam Kędzierawski..... s. 3
4. Zrobiliśmy, co obiecaliśmy
Wojciech Zakrzewski..... s. 5
5. Pawłów cześć pomordowanych
Redakcja..... s. 5
6. „Kapumaniacy 2014”
Krystyna Ciechomska..... s. 5
7. Tutaj czas się zatrzymał
Karolina Kosz..... s. 6
8. XIII Zlot Kombatantów 1 Korpusu Pancernego
płk w st. spocz. doc. dr Zbysław Szymczak..... s. 7
9. Parafia p. w. św. Barbary w Pawłowie na przełomie
XVIII i XIX wieku (w świetle protokołów
powizytacyjnych – wybrane aspekty), cz. II
Sławomir Braniewski..... s. 8
10. „Chełmskie” w oczach Oskarga Kolberga
Stanisław Błaszczuk..... s. 10
11. Nauczyciele szkoły elementarnej w Pawłowie w XIX wieku
Stefan Kurczewicz..... s. 12
12. Roczne obrady członków Stowarzyszenia Przyjaciół
Pawłowa
Redakcja..... s. 14
13. „Odkrywamy na nowo stare rzemiosła”
Andrzej Kosz s. 15
14. Komputer bez tajemnic – dla mieszkańców Pawłowa
Redakcja..... s. 15
15. Dzień Inwalidy
Redakcja..... s. 15
16. Ocalić od zapomnienia
Agnieszka Hasiec-Bzowska..... s. 16
17. OSP Kanie zwyciężę
Agata Laskowska..... s. 16
18. Pawłów mojej młodości
Janina Dziedzic..... s. 17
19. Historia pawłowskiego break dance’a
Karol Kwiatkowski..... s. 18
20. Wspomnienia o Janku Korczewiczu
Janina Posturzyńska, Maria Rejman..... s. 20
21. Ze sztambucha Stefana Leonhardta (cz. II)
Redakcja..... s. 22
22. Fraszki i wybory samorządowe
Adam Kędzierawski..... s. 22
23. Kącik poetycki..... s. 23
24. Fotoreportaż „Głosu Pawłowa”..... s. 24

Zaproszenie na XIII Jarmark Pawłowski – Ginejące Zawody



W imieniu organizatorów zapraszam wszystkich sympatyków naszej imprezy i czytelników „Głosu Pawłowa” na kolejną XIII edycję Jarmarku Pawłowskiego - Ginejące Zawody w niedzielę 3 sierpnia 2014 r. Tradycyjnie miłośnicy rzemiosła i sztuki ludowej będą mogli uczestniczyć w wielu pokazach i konkursach związanych z coraz rzadziej spotykanymi zawodami.

Swoje piękne, własnoręczne wyroby będzie oferowało do sprzedaży prawie dwustu twórców ludowych, którzy przyjadą do Pawłowa z terenów od Podlasia po Małopolskę i Świętokrzyskie. Nie zabraknie również muzyki ludowej w wykonaniu zespołów i kapel ludowych. Na pawłowskiej scenie w tym roku zobaczymy i usłyszymy między innymi zespół „Rokiczanka” oraz kapelę folkową „Drewutnia”. Dla tych, którzy zechcą nieco dłużej pozostać na naszej imprezie, gospodynie zrzeszone w Rejowieckim Stowarzyszeniu Agroturystycznym tradycyjnie przygotowują wiejskie, wyjątkowo smaczne potrawy. Dla tych, którzy wybierają się na Jarmark do Pawłowa zapraszam do śledzenia stron internetowych Gminy Rejowiec Fabryczny oraz Gminnego Ośrodka Kultury im. Ryszarda Kapuścińskiego w Pawłowie, gdzie już wkrótce zamieszczony zostanie szczegółowy program imprezy.

Andrzej Kosz

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PAWŁOWA

22-172 Pawłów, ul. Szkolna 2, **Bank Spółdzielczy w Cycowie, Nr Konta: 26-8191-1013-2004-4000-0462-0001**

Głos Pawłowa redaguje zespół w składzie:

Danuta Kurczewicz, Dorota Jaszczuk, Magdalena Boruchalska, Adam Kędzierawski, Andrzej Kosz i Stefan Kurczewicz.

Korespondencję oraz artykuły do czasopisma prosimy kierować na adres:

Andrzej Kosz - Gminny Ośrodek Kultury, 22-172 Pawłów, tel. 82 566 46 03

Adres e-mail: gokpawlow@op.pl skurczewicz@o2.pl

Strona: www.pawlow.org.pl

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za poglądy wyrażone przez autorów artykułów.

Nakład: 350 egzemplarzy

Skład i druk: Drukarnia SEYKAM, 22-100 Chełm, ul. Hrubieszowska 102/14, tel. 662 48 19 98, e-mail: drukarniaseyam@gmail.com

10 LAT STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ PAWŁOWA

Zmiany polityczne i gospodarcze po 1989 roku upodmiotowiły społeczeństwo i wyzwoliły ogromną energię, która zaowocowała przyspieszonym rozwojem gospodarczym, w tym także wzrostem aktywności mieszkańców miejscowości, gmin, regionu.

W dość krótkim okresie czasu okazało się, że problemy nierozwiązywalne przez lata jak np. brak sznurka do snopowiązałek, papieru toaletowego czy zaopatrzenia w artykuły żywnościowe zniknęły z naszego z życia za sprawą aktywności i zaradności obywateli.

Reforma samorządowa tworząc samodzielne i samorządne gminy i miasta, w których mieszkańcy mają wpływ na swoich przedstawicieli przez kartę wyborczą, jak też możliwość praktycznie codziennie kontroli wójta, burmistrza czy radnego (w małych gminach) była można powiedzieć strzałem w dziesiątkę. Samorządy realizując politykę pro-rozwojową współpracowały i współpracują z samorządami poszczególnych miejscowości (radami sołectkami, sołtysami), ale jest jeszcze cały obszar aktywności społecznej nie ogarniętej przez te podmioty. Tutaj z nieocenioną pomocą przychodzą fundacje i stowarzyszenia, które skupiają się na własnych celach, do których zostały powołane. Na terenie Gminy Rejowiec Fabryczny nie ma zbyt dużo stowarzyszeń i fundacji, ale te najstarsze jak Stowarzyszenie Przyjaciół Pawłowa i powstałe w tym samym roku Stowarzyszenie na Rzecz Ekorozwoju Wsi Kanie są naprawdę żywotne i bardzo aktywne na niwie społecznej.

Szczególnie należy zauważyć dziesięcioletnią działalność Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa powołanego w 2004 roku jako organizację regionalistów stawiających sobie za cel uaktywnienie mieszkańców Pawłowa oraz przywrócenie tej miejscowości tożsamości rozumianej jako dumę z historii i osiągnięć w pracy na rzecz rozwoju tej miejscowości. Jako wójt gminy obserwując działalność takich stowarzyszeń jak np. Stowarzyszenie Przyjaciół Urzędowa, z którym w latach ubiegłych wielokrotnie utrzymywaliśmy kontakt, miałem nadzieję na powołanie takiej organizacji na terenie gminy. Udało się to w Pawłowie w wyniku zorganizowania się grona osób takich jak: Stefan Leonhart, Andrzej Kosz, Stanisław Lipiński, Lucyna Lipińska, Henryka Ciechomska, Stefan Kurczewicz. Ja także od dziesięciu lat jestem członkiem tego gremium, niestety niezbyt aktywnym, ale mam nadzieję pomocnym w działalności.

Stowarzyszenie jest obecne w życiu Pawłowa i Gminy Rejowiec Fabryczny mimo różnorodnych trudności, niekiedy zniechęcenia, braku środków finansowych itp. Szczególnie widoczne jest na niwie publicystycznej, a dla mnie wartością samą w sobie są wydane publikacje książkowe czy też „Głos Pawłowa”. Podejrzewam, że gdyby nie Stowarzyszenie nie mielibyśmy okazji czytać wydanych „Ksiąg Miasta Pawłowa” w profesjonalnym opracowaniu Pana Mariana Kawałko, a przede wszystkim „Zarysów Dziejów Pawłowa od XV do XX wieku”, która to księga przywróciła miejscowości należne jej miejsce w historii. Wiele mówiło się o pięknej historii Pawłowa, ale dopiero po wydaniu takich publikacji Pawłów, można powiedzieć, odzyskała utraconą tożsamość. Trzeba tu podziękować autorom poszczególnych rozdziałów – autorzy Lucyna Lipińska, Stanisław Lipiński, Stefan Kurczewicz, Marian Kawałko i Adam Kędzierawski, którzy społecznie podjęli się wielotygodniowego trudu opracowania bogatego materiału historycznego. Z innych publikacji należy wymienić przed wszystkim „Herb mojego miasta” autorstwa Stefana Leonhardta czy „Zarys dziejów szkolnictwa w Pawłowie” Adama Kędzierawskiego.

Łącznikiem pomiędzy obecnymi mieszkańcami Pawłowa a rozrzuconymi po świecie Pawłowianami jest „Głos Pawłowa”, gazeta regionalna, w której ukazują się publikacje historyczne, wspomnieniowe, informacje bieżące czy też wiersze, a które wywołują żywe reakcje czytelników, co widać w publikowanych artykułach czy wspomnieniach. Nie byłoby tego wydawnictwa bez społecznej pracy Stanisława Lipińskiego (pierwszego redaktora) oraz Stefana Kurczewicza (obecnego redaktora i Prezesa Stowarzyszenia w jednej osobie). Stowarzyszenie jest obecne w życiu Pawłowa także jako współorganizator wielu uroczystości w tym zlotu miłośników twórczości Ryszarda Kapuścińskiego, Jarmarku Pawłowskiego, Obchodów Roczniccy Pacyfikacji Pawłowa itp.

Dziękując członkom Stowarzyszenia za ich dziesięcioletnią pracę na rzecz Pawłowa i Gminy wyrażam także nadzieję, że jeszcze wielokrotnie będziemy obchodzić takie dziesięciolecia. Każdy powinien znać swoją małą ojczyznę, miejscowość, z której pochodzi i do której po wielokroć się wraca. Takie stowarzyszenia są płaszczyzną właśnie powrotów.

Zdzisław Krupa

Śladami „Głosu Pawłowa” i Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa

Drodzy Czytelnicy „Głosu Pawłowa”!

Już 10 lat sięgacie Państwo po swoją gazetę. Każdy korzystający z prasy ma swoje czytelnicze nawyki, ulubione tematy, za którymi kryją się autorzy, których lubimy, bądź są nam obojętni. Skojarzył mi się pewien prasoznawczy nawyk, z którym dzielę się w tym zdaniu. Na marginesie wspominam, że prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa Stefan Kurczewicz, swego czasu mój uczeń, korzystał z moich zbiorów miesięcznika „Poznaj Świat”, który był przez niego czytany.

Od 2008 r., gdy przystąpiłem do SPP gromadzę kolejne numery „Głosu Pawłowa”. Nie jest to odkrywcza informacja ale mieści się w temacie artykułu. Sięgnąłem do wydania specjalnego „GP” nr 1 z kwietnia 2004 r., w którym Lucyna

i Stanisław Lipińscy bolesne dla mieszkańców Pawłowa wydarzenie sprzed lat uwiecznili. Zamieszczony tam artykuł dotyczy 60. Roczniccy pacyfikacji Pawłowa. Dobrze, że wpisał się w ten sam temat Stefan Kurczewicz publikując artykuł z okazji 70. tegorocznej rocznicy, jakże traumatycznego wydarzenia, będący relacją świadków bombardowania Pawłowa w dniu 24 kwietnia 1944 r. ; Stefana Leonhardta oraz czterech już nie żyjących (Romana Zwolińskiego, Jana Kwiatkowskiego, Jana Sławińskiego i Stanisława Wanarskiego).

Pierwsze znaczące ślady w „GP” warte zestawienia. Nr pierwszy gazety dostarczył sygnalnej wiedzy o historii szkoły przygotowany przez p. p. Celinę Hopaluk, Joannę Moniakowską i Halinę Bielaniec. Szkoda, że na dziś wymienione panie nie uczestniczą w życiu społecznym

Pawłowa. Ostatnim śladem pierwszego numeru „GP” jest informacja Stanisława Lipińskiego o powołaniu do życia z inicjatywy Stefana Leonhardta Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa i recenzja książki „Herb mojego miasta” autorstwa S. Leonhardta.

W czwartym numerze „GP” z 2008 r. w przeprowadzonym ze mną wywiadzie (przez Stefana Kurczewicza), wspominam podjęte kroki budowania sportu szkolnego i zespołu tanecznego, który w marcu 1955 r. na powiatowym festiwalu w Chełmie zajął pierwsze miejsce. Wspominam tam także grupę młodzieży usportowionej, na czele z Tereską Śmigasiewicz i Halinką Kwiatkowską, które są po studiach nauczycielkami wychowania fizycznego, a także Stefan Ciechomski, Lucjan Ciechomski, również po WSWF, Józef Matwiejuk, Franciszek Posturzyński oraz Ryszard i Henryk Nakielscy.

Z atencją wymieniam rodziny zaprzyjaźnione: Marii i Waleriana Ciechomskich, Wiktora Sławińskiego, także Marcelę Ciechomskiego.

W pierwszych czterech latach (2004-2008) „Głos Pawłowa” ukazywał się ze zmienną częstotliwością. W roku 2004 ukazał się jeden numer jako wydanie specjalne, o czym napisałem wyżej. W roku 2005 nie ukazał się żaden numer. Pojedyncze numery ukazały się w r. 2006-2007 o numeracji 2 i 3. W roku 2008 wydane zostały 3 numery. Numery 5-7 „GP” ukazały się w nowej szacie graficznej, przygotowanej przez grafikę komputerowego ze Wschodniego Centrum Poligrafii „Korzan” w Chełmie. Na stronie tytułowej prezentowały się okazale wyroby Przedsiębiorstwa Bednarskiego „Pawłowianka” Zofii i Mariana Rzepeckich.

Na szczególną uwagę zasługują te „Głosy Pawłowa”, które określam jako historyczne. Od roku 2009 gazeta jest kwartalnikiem, zgodnie z wcześniej przyjętym planem wydawniczym.

Dzięki zabiegom kronikarsko-archiwalnym Stefana Kurczewicza, prezesa SPP, od nr 8 (2009) każdy kolejny egzemplarz jest atrakcyjny głównie dzięki historycznym zdjęciom. Wspomniany numer prezentuje zespół chórny mieszany z okresu około 1932 r., w liczbie przeszło 30 osób, działający przy miejscowym kościele.

„GP” nr 9(2009) prezentuje zdjęcie Ochotniczej Straży Pożarnej z roku 1938. Na zdjęciu jest 20 mężczyzn i 16 kobiet. Rok 2009 zamyka obraz „Pawłowianka” namalowany przez miejscową artystkę ludową Mariannę Ciechomską z d. Leonhardt, członkinię Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. Prace swoje prezentowała w muzeach Krakowa, Warszawy, Lublina, Zamościa i Krasnegostawu. W roku 2010 wydanych zostało pięć numerów gazety. Piąty specjalny numer został wydany we wrześniu przy wykorzystaniu środków unijnych. W przyjętym wcześniej cyklu wydawniczym kolejne numery gazety są wydawane w marcu, czerwcu, wrześniu i grudniu każdego roku. W 2010 r. na stronach tytułowych „GP” prezentowano zdjęcia: „Orkiestry Strzeleckiej i Obrony Narodowej w Pawłowie z 1937 r.”, „Lata 20-te XX w. Przed kuźnią Olewińskiego”, „Bezpłatny kurs haftu i kroju w Pawłowie, pow. Chełm, styczeń 1930 r.”, „Strażacki opłatek w Pawłowie 1939 r.”. Nr 15 „GP” z kwietnia 2011 r. na okładce prezentuje drewniany kościół w Pawłowie ok. 1903 r. Czerwony numer gazety z 2011 r. prezentuje symbolikę jubileuszowego X Jarmarku Pawłowskiego zaplanowanego na pierwszą niedzielę sierpnia. Kolejny nr 17 gazety (wrzesień 2011 r.) to kolejny historyczny akcent – zdjęcie z koncertu orkiestry dętej w Pawłowie w dniu 1 maja 1947 r. Na zdjęciu strony tytułowej „GP” nr 18 z grudnia 2011 r. prezentują się artyści teatru amatorskiego w Pawłowie z roku 1934 w sztuce „Wesele Lubelskie”. Tradycje teatralne kultywowano w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w. wystawiając dwie jednoaktówki „Niedźwiedz” i „Oświadczyń” Antoniego Czechowa, „Ożenek” Mikołaja Gogola i „Zemstę” Aleksandra Fredry. Szerzej o tradycjach teatralnych można czytać w „Zarysie dziejów szkolnictwa w Pawłowie (rozdz. VII str. 128 i następne). Kolejne cztery „GP” z roku 2012 na stronach tytułowych prezentują: „Zabawa sylwestrowa w Pawłowie

1938 r.”, „Dwór Stajne Złote”, „Rejonowy Ćwiczebny Zjazd w Pawłowie z 17.05.1928 r.”, „Pawłowskie dzbanki, mal. Marianna Świtaj”. „Głosy Pawłowa” z roku 2013 są zilustrowane zdjęciami o pełnej wyrazistości, bliskie w pełni w kilku przypadkach autorowi. Nr 1(23) ozdabia zdjęcie teatru amatorskiego w Pawłowie z 1935 r. Pięciu mężczyzn na zdjęciu to osoby, z którymi spotykałem się u Waleriana Ciechomskiego, w pierwszym roku pracy w Szkole Podstawowej w Pawłowie, u którego zamieszkiwałem, a Bolesław Hopaluk był wykonawcą bramek do piłki ręcznej i modelu kuli ziemskiej. Kolejnego aktora ze zdjęcia – Mikołaja Symotiuka poznałem, gdyż uczyłem jego trójkę dzieci. Zdjęcie policji państwowej w służbowych mundurach przybliża „GP” nr 2(24). W trzecim numerze gazety z 2013 r. na zdjęciu został utrwalony warsztat stolarski Marcela Ciechomskiego, mistrza stolarskiego, stolarza artystę, który wykonał wiele przyrządów koniecznych do uprawiania gimnastyki przyrządowej. Skrzynia gimnastyczna wykonana przez Marcela Ciechomskiego prezentowała się jakby zeszyła z taśmy produkcyjnej. Ostatni numer (nr 4/26/2013) poprzez zdjęcie na okładce przybliża strażników bezpieczeństwa pożarowego mieszkańców Pawłowa (OSP 1935 r.).

Droży Czytelnicy! Czy pochylił się nad historią Pawłowa przybliżoną poprzez zdjęcia sprzed przeszło 70 lat?

Począwszy od numeru 10 (2009 r.) zarząd stowarzyszenia rozpoczął coroczne podawanie do publicznej wiadomości nazwiska osób wspierających Stowarzyszenie Przyjaciół Pawłowa dobrowolnymi wpłatami, przeznaczonymi na działalność statutową. Jest to postępowanie słuszne organizacyjnie, ważne ekonomicznie i cenne społecznie. Rozpoznanie tej sprawy daje odpowiedź jak i w jakim zakresie dbamy o organizacyjną sprawność zabezpieczającą statutową działalność i planową edycję „Głosu Pawłowa”. Na niewielkie fundusze dysponowane przez stowarzyszenie składają się składki członkowskie i dobrowolne wpłaty najczęściej przyjmowane podczas corocznego Jarmarku Pawłowskiego (organizowanego w każdą pierwszą niedzielę sierpnia). Wtedy też na stoisku promocyjnym stowarzyszenia zainteresowani mogą otrzymać bieżące i archiwalne egzemplarze „Głosu Pawłowa” oraz zapoznać się z publikacjami książkowymi poświęconymi przeszłości Pawłowa (dzieje Pawłowa, dzieje pawłowski szkolnictwa). W ostatnich pięciu latach średnio około 50 osób rocznie przekazują na potrzeby działalności stowarzyszenia różne kwoty pieniężne. Wpłaty pochodzą także od osób pozostających poza strukturami organizacyjnymi stowarzyszenia. Często jest to okazana wdzięczność za otrzymane „Głosy Pawłowa”, wyraz akceptacji działalności społecznej członków stowarzyszenia na rzecz małej ojczyzny – Pawłowa. Często także zachowanie darczyńców jest pochodną ich dobrego serca - dzielenia się dobrami z innymi potrzebującymi.

Korzystając z okazji składam w imieniu Zarządu SPP podziękowanie kierownictwu Starostwa Chełmskiego za udzielaną pomoc finansową i współpracę, którą przyjmujemy z wdzięcznością. Ceniemy sobie wielce wieloletnią współpracę samorządu Gminy Rejowiec Fabryczny z naszym stowarzyszeniem oraz coroczne uwzględniania w planach wydatków finansowych gminy potrzeb Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa. Szczególną wdzięczność pragnę wyrazić wobec wójta Zdzisława Krupy, współzałożyciela stowarzyszenia i jego członka, a także przewodniczącego Rady Gminy Mirosława Maziarza oraz sekretarza gminy Wiesława Korzeniewskiego.

SPP począwszy od pierwszych numerów kultywuje z pietyzmem działalność kulturalno-społeczną poprzez prowadzenie na łamach „Głosu Pawłowa” kącika literackiego, w ramach którego zamieszczane są wiersze, myśli, fraszki i powiedzonka różnych autorów. Zachęcam Szanownych Czytelników do przesyłania uwag i ocen także w tym zakresie.

Adam Kędzierawski

Zrobiliśmy, co obiecaliśmy

- Wielu nie wierzyło, wielu mówiło – „nie da się”. Gdy mówiliśmy o remoncie drogi Pawłów – Henrysin - Nowosiółki Kolonia, gdy staraliśmy się o „schetynówkę”. – mówi Paweł Ciechan Starosta Chełmski. – I na przekór wszystkim niedowiarkom, jesienią przecięliśmy na niej wstęgę. Dotrzyliśmy obietnicy danej mieszkańcom gminy. -

Świetnym przykładem współpracy samorządów powiatu chełmskiego są starania gmin i powiatu o dofinansowania w ramach Narodowego Programu Przebudowy Dróg Lokalnych, czyli popularnych „schetynówek”. - Zasada jest prosta – powiat i gminy wspólnie finansują inwestycje. Dzięki wzajemnemu porozumieniu w 2013 roku wykonaliśmy przebudowę drogi powiatowej. – mówi Paweł Ciechan Starosta Chełmski. – To jedna z największych w ostatnich latach inwestycji w regionie: blisko 8,5 kilometrów drogi asfaltowej za ponad 6,5 miliona złotych. -

Fatalny stan dróg jest bolączką gmin powiatu chełmskiego, ale potrzeby i oczekiwania mieszkańców znacznie przerastają możliwości budżetowe samorządów. Znalazła się na to recepta. Współpraca przy ważnych inwestycjach, wspólne konsultowanie i finansowanie, pozwala na realizację przedsięwzięć na które gminy czy powiat w pojedynkę nie mogłyby sobie pozwolić.

Widać to na bardzo prostym przykładzie - „schetynówkę” w Pawłowie sfinansowały wspólnie: skarb państwa, powiat chełmski, gminy Rejowiec, Rejowiec Fabryczny i Chełm. - Za pośrednictwem „Głosu Pawłowa”, gazety regionalnej Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa, pisma ważnego i potrzebnego społeczności lokalnej, chciałem rozliczyć się z danej obietnicy. - mówi Starosta Ciechan. - Zdawałem sobie sprawę, jak ważna jest ta droga Pawłów – Henrysin – Nowosiółki Kolonia dla mieszkańców. Dlatego od początku byłem zeterminowany do realizacji tej inwestycji, nawet w wypadku, gdyby przyszło nam się samodzielnie z nią zmierzyć.

Realizowany przez powiat chełmski program „Drogi 2012-2014” zakłada ścisłą współpracę z gminami, która pozwoli na wspólne finansowanie poszczególnych inwestycji. Tylko w 2012 roku na drogi wydano blisko 8 mln. zł., w budżecie



Starosta chełmski Paweł Ciechan

powiatu na 2013 rok sumę tą podwojono. Warto podkreślić, że procedury przetargowe są przeprowadzane szybko i sprawnie, więc roboty rozpoczynają się już wczesną wiosną. Milion złotych z budżetu powiatu przekazano gminom na inwestycje drogowe.

- Samorzady powiatu i gminy mają te same cele, nasze działania powinny się uzupełniać. Tu nie ma miejsca na obrażanie się czy myślenie w kategoriach – ten od nas to mu pomożemy, a temu nie „bo nie nasz”. Na takim rządzeniu tracą tylko zwykli ludzie, którzy nie mogą się doczekać remontu chodnika, drogi czy mostu. Współpraca – to był mój priorytet od pierwszego dnia pracy w starostwie. Odniosłem się do tego podczas przemówienia zaraz po moim wyborze na starostę, – gdy po tygodniach przepychanek, mogliśmy rozpocząć pracę – usłyszałem w kularach komentarze, że przecież „powiat nie ma mieszkańców” - Nie chcę tego słyszeć! – zapowiedziałem wówczas radnym, bo powiat i gminy to wspólna sprawa bez względu na podział na szczebel samorządu. Tu nie powinno być kłótni i sporów. Liczy się zgoda i ciężka, codzienna praca na rzecz społeczności – podkreśla starosta Paweł Ciechan.

Wojciech Zakrzewski

Pawłów czei pomordowanych

W 70. rocznicę bombardowania Pawłowa przez hitlerowskiego okupanta w dniu 24 kwietnia 1944 r. władze samorządowe, kombatancki, nauczyciele i młodzież szkolna Pawłowa oraz mieszkańcy oddali hołd tym, którzy zginęli przed siedemdziesięciu laty. Podniosła uroczystość rozpoczęła się mszą świętą w miejscowym kościele, odprawioną przez proboszcza parafii ks. kan. Witora Łopucha. Następnie młodzież szkolna z Pawłowa w inscenizacji słowno-muzycznej nawiązała do traumatycznych wydarzeń z okresu II wojny światowej. Scenariusz inscenizacji przygotowały Agata Skwara i Joanna Herman, zaś nad całością przebiegu uroczystości czuwali dyrektor Zespołu Szkół w Pawłowie Dorota Jaszczuk oraz kierownik GOK w Pawłowie Andrzej Kosz.

Na zakończenie uroczystości delegacje, w tym Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa, złożyli wiązanki kwiatów pod „Pomnikiem Poległych” w Pawłowie.

Redakcja



„Kapumaniacy 2014”

W dniach 29-30 maja 2014 r. w Pawłowie odbył się VII Ogólnopolski Złot Miłośników Twórczości Ryszarda Kapuścińskiego „Kapumaniacy 2014”. Organizatorami Złotu byli: Gminny Ośrodek Kultury im. Ryszarda Kapuścińskiego w Pawłowie, Zespół Szkół w Pawłowie, Wójt Gminy Rejowiec Fabryczny, Stowarzyszenie Przyjaciół Pawłowa, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział w Chełmie. Honorowy patronat nad złotem sprawowała żona pisarza Alicja Kapuścińska oraz Zdzisław Krupa – Wójt Gminy Rejowiec Fabryczny. Do Pawłowa przyjechali również wybitni polscy dziennikarze i reportażyści: Mirosław Ikonowicz i Wojciech Górecki.

W trakcie imprezy w Chełmskiej Bibliotece Publicznej odbyła się promocja książki Wojciecha Góreckiego „Abchazja”. Atrakcją imprezy były warsztaty dziennikarstwa i wspomnienie o mistrzu Kapuścińskim. Warsztaty reportażu telewizyjnego poprowadził redaktor Leszek Wiśniewski - dziennikarz TVP Lublin, reportażu radiowego redaktor Agnieszka Czyżewska-Jacqement z Radia Lublin, reportażu prasowego redaktor Wojciech Górecki z Fundacji Solidarności Międzynarodowej oraz korespondent wojenny - redaktor Mirosław Ikonowicz z Polskiej Agencji Prasowej. W trakcie złotu przeprowadzone zostały i rozstrzygnięte konkursy na reportaż telewizyjny,

prasowy, życie i twórczość Ryszarda Kapuścińskiego. W konkursie wiedzy na temat życia i twórczości Ryszarda Kapuścińskiego pierwsze miejsce zdobył Zespół Szkół w Pawłowie w składzie: Aleksandra Cichosz, Natalia Korchut i Aleksandra Holuk. Drugie miejsce zajęli uczniowie z Zespołu Szkół w Lisznie: Joanna Wójcik, Agnieszka Kosut i Paweł Bandosz przygotowani do konkursu przez nauczycielkę Beatę Brus. W konkursie na reportaż I miejsce zajęły: Joanna Wójcik i Adrianna Pierepieńko, II miejsce: Bartłomiej Chudoba i Aleksandra Holuk, III miejsce: Kamila Siedlecka i Olga Nawrocka. Wyróżnienia otrzymali: Aleksandra Dudek, Weronika Błaziak, Izabela Kuśmicka, Kamila Surma, Klaudia

Pawłowska, Żaneta Goławska, Szymon Pendela, Edyta Szelażek, Magdalena Wójtowicz, Karolina Świątek. Nagrodę specjalną w kategorii reportaże otrzymała Karolina Kosz uczennica Publicznego Gimnazjum w Pawłowie. Podczas Złotu wszystkie osoby obecne miały możliwość obejrzenia filmu o Ryszardzie Kapuścińskim, w którym Pani Alicja Kapuścińska opowiada o swoim mężu, wspólnie spędzonych latach i podróżach. Dla wszystkich zgromadzonych uczestników złotu organizatorzy, przygotowali wieczorną biesiadę z wiejskim jadłem i muzyką ludową w wykonaniu zespołu śpiewaczego „Pawłowianki”.

Krystyna Ciechomska

Tutaj czas się zatrzymał

Ostatnio często zastanawiam się nad sensem działań zbrojnych, wojen. W minionych tygodniach wszędzie nagłaśniane są zamieszki na Krymie. Od dawna wiemy również o działaniach wojsk w Afganistanie czy Syrii. Wiele osób myśli o tym jak o jakiejś potwornej historyjce. Czymś, co nie dzieje się naprawdę. Uważają, że po wysłuchaniu raz czy dwa informacji o zabitych w zamieszkach ludziach tak naprawdę nic się nie stało. Dziękują siłom rządzącym światem, że w dzisiejszych czasach nic takiego się nie dzieje. Jednak to nie prawda. Wszystkie wieści z terenów walk są prawdziwe. W każdym z nich giną ludzie, zazwyczaj niewinni. Ci, którzy znaleźli się po prostu w złym miejscu o nieodpowiedniej porze. Świadkowie, chcący najbardziej na świecie wyrwać się z danego miejsca. Czym zawiniли? Czy chciwość władz musi odbijać się na ich życiu? Dlaczego w tych bezsensownych walkach tracą tak wiele?

Im dłużej nad tym rozmyślałam, tym bardziej zdawałam sobie sprawę z tego, że takie zjawisko ma już miejsce nie lata, nie dekady, a wieki. Pazerni władcy niszczący sobie nawzajem dobytek czy miasta zamieszkiwane przez niewinnych ludzi tylko po to, aby zaistnieć na mapie, lub zostać zapamiętanym jako potężny pan. Usuwanie „przeszkód z drogi” do tronu, lub po prostu mordowanie dla rozrywki. Miliony ludzi zabitych. Dzieci, które nie zdążyły jeszcze nikomu zawinić, a już zostaje im odebrany najcenniejszy skarb. Krzyki w ciemnych uliczkach, donośne uderzenie broni, głuchy upadek ciała na ziemię.

Przeróżające jest to, że dla niektórych takie odgłosy były codziennością. Co znaczyły kolejne mile, gdy były usłane wielkimi plamami krwi i ciałami pogrzebanymi pod ziemią? Tego nie rozumiem. Nawet nie chcę rozumieć.

Ludzie już nie modlili się o spokój czy powodzenie. Jedynym czego pragnęli było życie. Swoje i najbliższych. Jednakże niczego nie mieli zagwarantowanego. Jak mogli się przeciwieć modlić, skoro za to również groziła im kara śmierci? Wojny religijne. Kolejne zjawisko wnoszące w nasz świat tylko ból, cierpienie i śmierć. Walki, którym nadano szlachetne nazwy. Rycerze, uważający się za godnych nieba, tylko dlatego, że zabili kolejnych niewiernych w imię Boga. Ludzi, którzy zginęli za to, że byli inni. Były to czasy, w których nie wystarczyło już łez, aby okazać to, co się czuje. Całkowita bezsilność. Nikt nie mógł niczego zrobić, aby to zatrzymać. Dawniej uważano, że tak trzeba. Ludzie mogli jedynie patrzeć i mieć nadzieję, że w najbliższym czasie ich to nie spotka.

Każdy kto o tym pomyśli najpierw wzdygnie się, po czym odetchnie z ulgą, dziękując Bogu, że te czasy są już za nami.

Ale czy na pewno? Niewiele ludzi pamięta o tym, że Polscy żołnierze w dalszym ciągu są wysyłani na wojny w Afganistanie czy Syrii, krajów, w których toczą się walki, głodują ludzie, boją się o swoją przyszłość. Jeszcze mniej osób myśli o tym, że tak naprawdę nic się nie zmieniło. Religia w dalszym ciągu dzieli ludzi, a nie łączy. Wyznawcy islamu chcą zmienić chrześcijan, chrześcijanie muzułmanów, nie wahając się przed dźgnięciem

człowieka nożem, czy strzeleniem w głowę z pistoletu. Chociaż nic nie robią, zostają ukarani. Niegdyś ludzie ginęli za swoją inność, wyznanie, lub po prostu za nic. Jednakże czy teraz jest inaczej? Chociaż dana sytuacja nie ma miejsca w Polsce, to nie można powiedzieć przecież, że nie istnieje. W dalszym ciągu są na świecie ludzie, którzy głodują, są torturowani, poniżani, a nawet mordowani.

Niegdyś wojownicy, rycerze – dzisiaj żołnierze. Każda z tych nazw była dla nich największą nagrodą. Reprezentacja państwa czy króla. Walka za ojczyznę. Wojownicy, dzisiejsi oraz ci żyjący setki lat temu, byli przekonani co do swoich racji. Uważali, że walczą w słusznej sprawie. Służą krajowi, czy Bogu. W czasach rozbiorów nasi sąsiedzi byli posłuszni władzom, myśleli, że robią dobrze, zabijając. Polacy mordowali tylko dlatego, aby uchronić swój kraj, rodziny, przyjaciół. Kto miał w końcu rację? Nikt tego nie wie.

Często wojny toczyły się „o pokój”. Jednakże czy to możliwe? Przelewać krew tylko po to, aby nie została przelana? Śłać ziemie ciałami poległych tylko po to, aby nikt już nie cierpiał? Według mnie to niemożliwe. Niewykonalne jest uczynić to w czasach dzisiejszych, jak i nie było kilkaset lat temu.

Na pierwszy rzut oka wszystko się zmieniło; dzisiaj nie walczą się na miecze, zbroje zostały zastąpione mundurami, a czołgi oraz śmigłowce wkroczyły na pole walki. Jednak to tylko pozory. W dzisiejszych czasach ludzie dalej się boją; ofiary śmierci, „mordercy”, zabijania. Dzisiaj żołnierze również zaczynają dzień modlitwą o to, aby przeżyć kolejną dobę, a wieczorem dziękują za ten dar. Wyruszając na wojnę, żegnają się z przyjaciółmi czy rodziną, na których sercach zostanie boląca rana. Matka boi się o to, czy jej syn wróci jeszcze kiedyś do domu, nie może spać w nocy, jest przerażona, gdy przychodzą kolejne wieści o działaniach zbrojnych. Żołnierze boją się zamknąć oczy w obliczu rozgrywającej się wokół grozy. Towarzysze broni i teraz stają się rodziną oraz jedynym dla siebie oparciem. Niegdyś mordowano, aby ograżyć miasta i domy z bogactw na korzyść wojowników. Dzisiaj część mężczyzn zaciąga się do wojska tylko dlatego, że „dobrze płacą”. Planują majątną przyszłość, lub po prostu chcą ustabilizować swoją pozycję finansową. Jednakże czy to nie to samo, co robiono kilkaset lat temu?

Żołnierze łapią za pistolet z tego samego powodu co niegdyś; w imię swojej religii, w imię bogactwa i nowego terytorium, w imię pokoju. Ciągłe z tymi samymi przekonaniem. Ciągłe myśląc, że tak jest dobrze.

Chociaż technologia poszła do przodu, broń i pojazdy niemalże błyszczą się w porównaniu z dawnym sprzętem wojskowym, medycyna i bezpieczeństwo żołnierzy również nie stoi w miejscu, to czy przypadkiem na polu bitwy nie zatrzymał się czas?

Karolina Kosz
Publiczne Gimnazjum w Pawłowie

Praca wyróżniona nagrodą specjalną przyznaną przez Jury pod przewodnictwem redaktora PAP Mirosława Ikonowicza podczas zorganizowanego konkursu na reportaż tegorocznego VII Złotu Miłośników Twórczości Ryszarda Kapuścińskiego „Kapumaniacy 2014” w Pawłowie.

Redakcja

XIII Zlot Kombatantów 1 Korpusu Pancernego

Historia jest najbardziej wszechstronną dziedziną wiedzy z pośród wszystkich nauk społecznych. Opisuje [łac.< gr.] dzieje, procesy rozwoju życia społecznego lub przyrody (...). Spełnia wielostronne funkcje społeczne, poznawcze i wychowawcze, zaspokajają dążenie człowieka do zdobycia wiedzy o swojej przeszłości [i pokoleń], by właściwie zrozumieć teraźniejszość i poprawnie kształtować przyszłość. Pozwala zachować w pamięci lub odtwarzać, życie ludzi ich zwyczaje i obyczaje oraz tradycje i dokonania dla dobra społecznego (...). Z tych powodów procesy historyczne powinny być rzetelnie zbadane i opisane obiektywnie, niezależnie jaka warstwa społeczna lub partia rządzi. Na ziemi chełmskiej i sawińskiej władze państwowe i samorządowe dbają o zachowanie w pamięci wydarzeń historycznych i zapoznają z nimi młode pokolenia. Czynią to nie tylko w szkole, ale z okazji powstań narodowych, I i II wojny światowej i innych ważniejszych wydarzeń. W tym celu organizują uroczystości patriotyczno-religijne w miejscach stoczonych walk i bitew w obronie Ojczyzny. Ważne, że w tych przedsięwzięciach uczestniczy w dużym stopniu młodzież szkolna, dla której jest to lekcja wychowania patriotyczno-religijnego.

Dla przykładu z okazji 70. rocznicy sformowania 1. Drezdeńskiego Korpusu Pancernego [1.DKPanc.] na ziemi chełmskiej władze powiatu i Ogólnopolskiego Klubu Kombatantów Korpusu i władz gmin: Sawina, Rejowca i Wojsławic oraz organizacji społecznych zorganizowały w dniach 22-23 maja 2014 r. Zlot. Władze powiatu reprezentował osobiście starosta mgr Paweł Ciechan, a Kombatantów wiceprezes klubu płk w st. spocz. mgr inż. Eugeniusz Praczuk, prezes kombatantów RP i BWP kpt. rez. Franciszek Golik [organizator Zlotu], Marian Lipczuk i inni.

Zlot był dobrze zorganizowany. Przypomnił Uczestnikom Zlotu historię [szlak bojowy] i tradycje 1 Drezdeńskiego Korpusu Pancernego. Kombatanci odwiedzili miejsca formowania ważniejszych jednostek korpusu. Odprawiono w Zawadówce i Sawinie mszę świętą za poległych, spalonych w czołgach i działach pancernych żołnierzy, odbyły się apele poległych żołnierzy na wszystkich frontach II wojny światowej, ze szczególnym uwzględnieniem pancerniaków z 1.DKPanc., przy asyście kompanii honorowej i orkiestry wojskowej. Złożono wieńce i kwiaty pod pomnikami i tablicami z nazwiskami poległych pancerniaków. Zwiedzono Izby Tradycji w Zawadówce i Sawinie. Otwarto nową Izbę Tradycji w Zespole Szkół Budowlanych im. 24. Pułku Artylerii Pancernej w Chełmie [1.KPanc.]. Jej bogaty dorobek historyczny zaprezentowała dyrektor szkoły Pani Wiesława Zarek. Odznaczono i wyróżniono zasłużonych działaczy społecznych. W części artystycznej wystąpił chór Domu Kultury z Chełma i młodzież z Zespołu Szkół w Sawina, pod kierownictwem mgr Marii Borkowskiej. Zaprezentowane wiersze i piosenki nawiązywały do historii korpusu i wojska polskiego. Znajomość ich świadczy, że w Zespole Szkół w Sawinie i Zespole Szkół Budowlanych w Chełmie młodzież jest wychowywana w duchu patriotyzmu i umiłowania Ojczyzny.

Następnie mgr Hubert Wiciński otworzył sesję popularnonaukową. We wprowadzeniu do niej nawiązał do przesłanek i uwarunkowań w jakich 1.DKPanc. był sformowany na ziemi chełmskiej. Po czym poprosił autora o wygłoszenie referatu wprowadzającego do dyskusji z jednoczesnym udzieleniem odpowiedzi na pytania zadawane przez Kombatantów w czasie trwania Zlotu. Po czym nastąpiła rzeczowa i konstruktywna dyskusja nad zawartymi tezami w referacie. Podczas jej podsumowaniu mgr H. Wiciński stwierdził, że dyskusja ta wniosła wiele ciekawych wątków do historii 1. Drezdeńskiego Korpusu Pancernego, jednocześnie przypomniała wysiłek żołnierzy-pancerniaków w operacji łużyckiej i praskiej.

W ostatnim dniu Zlotu jego uczestnicy wyjechali do Majdanu Ostrowskiego, gdzie pod tablicą pamiątkową poświęconą poległym żołnierzom z gminy Wojsławice złożyli wiązanki kwiatów.

Symbioza żołnierzy korpusu z mieszkańcami ziemi chełmskiej i sawińskiej.

Ziemia chełmska ma zapisane w historii piękne karty, ze

względem na swoje położenie operacyjno-strategiczne i postawy patriotyczno-religijne jej mieszkańców. Na tych pięknych, wielobarwnych terenach-gdzie są dzikie knieje i moczary (...) odbywały się powstania narodowe, prowadzone były bitwy i walki w okresie pierwszej i drugiej wojny światowej. W tą wspaniałą historię wpisał się złotymi czcionkami 1.KPanc., który po przegrupowaniu z Berdyczowa praktycznie został na tej ziemi zorganizowany, wyszkolony i wyposażony w nowoczesny sprzęt bojowy za nim wyruszył na front.

Podczas pobytu korpusu w lasach Sawina, Czułczyc i Zawadówki, okolice te wyglądały inaczej, jak dzisiaj, widać było jeszcze dużo zniszczeń po powstaniach narodowych, wojnach i okupacji. Dzisiaj ziemia chełmska i jej okolice zmieniły swoje oblicze, nie mówiąc o Chełmie. Zostały odbudowane i rozbudowane wsie, miasta, drogi.... W okresie pobytu korpusu żołnierze nawiązali dość przyjazne i koleżeńskie stosunki z mieszkańcami ziemi chełmskiej. Więzy żołnierzy z mieszkańcami była silna i trwała, bo ich synowie zostali powołani do służby wojskowej w korpusie. Po wojnie niektórzy żołnierze powrócili na te ziemie i pozawierali związki małżeńskie. Często wizyty Kombatantów osobiste i zorganizowane [Zloty] spowodowały, że nastąpiła symbioza [integracja] pomiędzy żołnierzami-kombatantami korpusu, a społeczeństwem tych ziem i władzami powiatu i gmin.

Dzięki prezesowi Klubu Kombatantów gen. E. Łańcuckiemu i Kombatantów 1. DKPanc., władz miasta Chełma, Gminy Sawina, Rejowca i Wojsławic, zaangażowaniu księży i mieszkańców tych ziem dla upamiętnienia pobytu 1 KPanc., na tej ziemi i żołnierzy poległych oraz spalonych w czołgach na wojnie-pobudowano: pomniki, kapliczki, sale tradycji i wmurowano tablice pamiątkowe. Np. w Sawinie ustawiony został czołg-pomnik i zorganizowano Izbę Tradycji w której są zgromadzone materiały historyczne [dokumenty, książki, szkice, rysunki...] i obok niej namalowano na ścianie pomniki historii z okresu wojen światowych. Ponadto w kościele wmurowane są tablice związane z historią korpusu [żołnierzy poległych i z przysięgi]. Na Podchyliniu i Podgrabowie pobudowano Kapliczki-pomniki. W Zawadówce pobudowano Kapliczkę i obok niej ustawiono Tablicę ze szlakiem bojowym korpusu, ponadto urządzono Izbę Pamięci, w której znajduje się prawie cała historia korpusu. Jest to osobista zasługa Pana kpt. F. Golika i dyr. Szkoły Pani Bożeny Miazgowskiej. W Wojsławicach również pobudowano Kapliczkę i umieszczono w niej 18 nazwisk żołnierzy poległych. W pierwszym dniu Zlotu w Zespole Szkół Budowlanych w Chełmie im. 24. pułku artylerii pancernej nastąpiło otwarcie dobrze urządzonej Izby Pamięci. Dyrektor szkoły mgr Wiesława Zarek zapoznała uczestników Zlotu z dorobkiem historycznym znajdującym się w niej i wykorzystania jego w procesie dydaktycznym oraz patriotycznym wychowania młodzieży. Wymienione tylko niektóre dokonania są potwierdzeniem symbiozy [integracji] kombatantów z mieszkańcami tej ziemi. One potwierdzają, że mieszkańcy ziemi chełmskiej pamiętają o swoich pancerniakach [i nie tylko] i chcą żeby historia oraz tradycja żołnierzy korpusu była wciąż żywa [i jest żywa], bo wielu ich synów poległo [spaliło się w czołgach] w czasie działań bojowych.

Pamiętać o żołnierzach korpusu została ponadto zachowana na całym jego szlaku bitewnym. Np. w Niesky został pobudowany pomnik, w Rothenburgu na wysokim murywanym postumencie stoi też czołg-pomnik, w Konigswartha na pomniku napisano: „*Z Waszych mogił Słowianie - zmartwychwstali Łużycanie, gorąco Wam dziękujemy - wieczną pamięć zachowamy*”. Nawet w miejscowości Crostwitz na dominującym wzgórzu w okolicy „Doliny śmierci”, gdzie 9.DP została okrążona i częściowo rozbita mieszkańcy ustawili pomnik. Natomiast w Polsce o czym z przykrością muszę napisać, że władze państwowe i niektóre samorządowe o swoich powinnościach wobec żołnierzy zapominają, jedne budują, a drugie burzą, jak to się stało w Poznaniu, gdzie pomnik żołnierzy 2 Armii WP został zburzony.

Płk w st. spocz. doc. dr Zbysław Szmczak

Parafia p. w. św. Barbary w Pawłowie na przełomie XVIII i XIX Wieku (w świetle protokołów powizytacyjnych - wybrane aspekty). Cz. II

W protokole z tego okresu (ok. 1839 r.) znajduje się następujący spis sprzętu cerkiewnego: dziewięć aparatów (parterowy na białym w różne kwiaty ze wszystkimi rekwizytami, kitajkowy biały w kwiaty zielone z galonkiem żółtym obłożony, parterowy na dnie biały z galonkiem żółtym z rekwizytami, gradeturowy¹ nowy w różne kwiaty galonkiem żółtym obłożony, atlasowy na dnie niebieskim w różne kwiaty z rekwizytami, z dwóch starych żałobnych jeden zrobiony ze wszystkimi rekwizytami, materialny na dnie mienionym w różne kwiaty galonkiem obłożony, z dwóch starych przetartych w paski jeden aparat zrobiony), sześć alb (z płótna szwabskiego i lnianego), szesć komży, dwadzieścia obrusów, siedem ręczników, dwa paski, dwa humerały, cztery korporały, trzy procesjonalne obrazy, osiem chorągwie (dwie „kitajkowe” szafirowe, dwie „kitajkowe podlejsze” różowa i niebieska, cztery „podlejsze” niebieskie), dwie pary zasłonek przy ołtarzu głównym oraz dwie pary przy bocznych, siedem krzyży (dwa procesjonalne, drewniane i z pasją, trzy cynowe z postumentami, w tym jeden uszkodzony oraz dwa drewniane z pasją przy ołtarzach bocznych) oraz miedziany kociołek na wodę święconą.

Z innego wyposażenia wymienić można: dwie posrebrzane puszki „pro Sanctissimo”, wewnątrz i na zewnątrz złożone, trzy srebrne kielichy z pateną, monstrancja srebrna z wieloma promykami, z koroną złożoną, trzy łyżeczki do podawania komunikantów, srebrna, wewnątrz połączana miernica, „puszczyca mała dla chorych srebrna w środku złożona”, cynowa patyna „dla chorych”, dwa cynowe talerze, dziesięć lichtarzy, w tym cztery uszkodzone, trzy trybularze z łańcuszkiem. Cerkiew posiadała też pięć dzwonek, zawieszonych przy elewacji, dzwon z sygnaturką zawieszony w kopule oraz trzy dzwony na dzwonnicy. Księgozbiór cerkiewny stanowiły dwa mszały począjowskie, oktoich, psalterz, dwie Ewangelie (rosyjska i polska „niedzielną”), prazdnia, apostoł i trebnik.

Szczegółowych danych dotyczących liczby parafian dostarczają protokoły z wizytacji parafialnych oraz spisy wiernych. Z wizytacji bpa Lewickiego z 1720 r. wynika, że do parafii należały miejscowości Pawłów i Siedliszcze (Siedliszczki). W protokole z 1789 r. wymienione jest Siedliszcze Małe oraz 212 osób do „spowiedzi sposobnych”. W 1789 r. w protokole zapisane są Pawłów i Siedliszczki. O wiele dokładniejszą statystykę demograficzną podaje „Spis ludności diecezji chełmskiej i bełskiej” z 1796 r. W tym czasie w parafii mieszkało 327 osób – 310 w Pawłowie (172 kobiety i 138 mężczyzn) i w Siedliszczkach 17 (6 kobiet i 11 mężczyzn). Z okolicznych parafii więcej ludzi było jedynie w parafii Żulin (473), natomiast parafie: Kanie (244), Bezek (199), Mogielnica (182), Siedliszcze (179) i Krasne (135) były mniejsze pod względem liczby parafian². W tym czasie w Pawłowie było 56 domów katolickich, a parafia rzymskokatolicka liczyła wówczas 2100 wiernych³.

W 1805 r. liczba ludności wyznania unickiego w Pawłowie wynosiła 250. Wydana w Warszawie w 1819 r. „Jeografia Królestwa Polskiego i Wolnego Miasta Krakowa z dołączeniem: wiadomości statystycznych” podaje liczbę 116 domów w Pawłowie i 611 mieszkańców⁴. „Wykaz szczegółowy obecnego stanu majątku duchownego Diecezji Chełmskiej z dodatkiem potrzeb do przyzwoitego opatrzenia onego w roku z 1822 r.” podaje liczbę ludności w Pawłowie - 274 a w Krasnem – 115⁵. Przyrost ludności w parafii w Pawłowie nastąpił po przyłączeniu parafii Krasne 1829 r. i wyniósł 327 parafian⁶.

Zgodnie ze „Spisem tabelarycznym majątku duchownego należącego do Kościoła Parafii w OGK w mieście Rządowym Pawłowie” z 1861r. do parafii w Pawłowie należały następujące miejscowości: 1. Miasto Pawłów (364), 2. Kolonia Krowica (10), 3. Krasne (194), 4. Siedliszczki (6), 5. Majdan Zalesie (6) i 6. Majdan Popielacze (10). Ogółem w parafii mieszkało 590 parafian⁷.

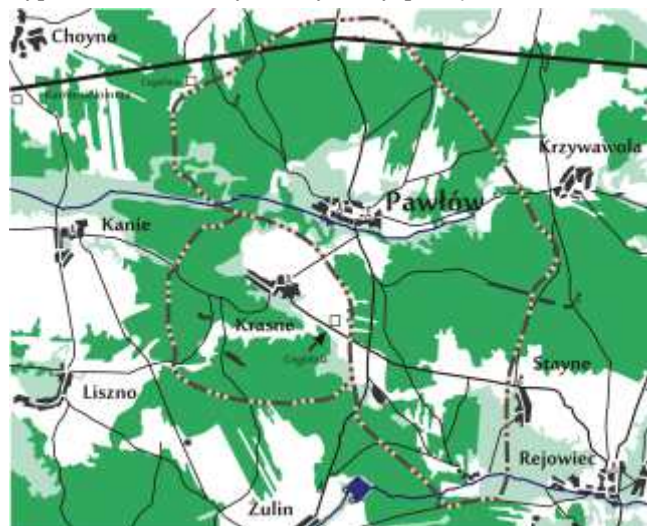
Duchowieństwo unickie na przełomie XVIII i XIX w. stanowili proboszczowie, administratorzy, wikariusze

i diakonowie. Najważniejszą pozycję w parafiach stanowili proboszczowie (łac. *parochus* - przełożony, rządca). Najczęściej byli prezentowani przez kolatora a zatwierdzani przez biskupa. W 1734 r. jako paroch parafii w Pawłowie wymieniany był ks. Samuel Zabłocki, który poprosił ks. Józefa Bonieckiego, wikariusza parafii łacińskiej w Pawłowie, by ten trzymał do chrztu jego syna Grzegorza Zabłockiego⁸. W 1754 r. ks. Samuel Zabłocki powierzając koadiutorię swojemu synowi Jakubowi, przekazał mu połowę gruntów parafialnych oraz zapewnił udział w połowie przychodów⁹. W 1774 r. -posługę kapłańską pełnił ks. Aleksander Bieganowski (ur. 1746 r.), a w 1789 r. ks. Szymon Szulakiewicz (ur. 1753 r.). W 1790 r. proboszczem został ks. Tomasz Łaszkiwicz (ur. w 1759 r.), wyświęcony przez bpa M. Ryłkę 16 grudnia 1784 r. T. Łaszkiwicz „wziął posesję pawłowską za prezentą” Macieja Grzegorza Garnysza, ordynariusza chełmskiego łacińskiego, przełożoną przez bpa T. Rostockiego „25 kwietnia 1790 r. daną”. Paroch był żonaty i miał trzech snów, z których starszy w wieku siedmiu lat „pobierał początkową naukę w domu”. Utrzymywał „dwóch parobków i dwie dziewczki”. T. Łaszkiwicz pełnił też funkcję proboszcza w Sielcu, gdzie zmarł 27 stycznia 1823 r. W dokumentach jako proboszcz pawłowski wymieniany jest też ks. Andrzej Diakowski (zm. 23 kwietnia 1812 r.)

Księża, którzy zarządzali parafią, lecz nie byli jej proboszczami, pełnili funkcję administratora. Przyczyną tego stanu najczęściej był zgon duchownego lub dobrowolna rezygnacja dotychczasowego parocha związana z objęciem innego, bogatszego beneficjum albo wywołana chorobą lub podeszłym wiekiem duchownego, uniemożliwiającym wypełnianie obowiązków duszpasterskich¹⁰. W 1795 r. administratorem cerkwi był ks. B. Laurysiewicz, paroch z Kaniego.

W latach 1800-1828 funkcję administratora pełnił ks. Roman Puszczałowski (ur. 1773 r. w Pobołowicach, zmarł 24 lutego 1828)¹¹. Wyświęcony w 1795 r. przez bpa P. Ważyńskiego. Do parafii w Pawłowie został wprowadzony prezentą bpa W. Skaryszewskiego. Wizytujący parafię w 1806 r. ks. A. Gruszecki, dziekan krasnostawski zalecił administratorowi by ten „nauczał artykułów wiary świętej, aby pilnym i ochoczym był w administrowaniu sakramentów świętych, odprawiał w niedzielę i święta msze św. Jutrznie, Nieszpory, aby prowadził się należyście i przykładnie, unikając kłótni z parafianami, nie spoufalał się, wystrzegał się alkoholu, zgorszeń, aby mógł swoje lada jakie życie poprawić i dobre przedsięwziąć”¹².

Administratorem w Pawłowie był również Stefan Żypowski (ur. 20 lipca 1804 r. w Rudnie), syn Jakuba i Anastazji Żypowskich. Ukończył cztery klasy początkowe w Łukowie,



Topografia i pisownia wg mapy: Topograficzeskaja Karta Carstwa Pols'kago Kwatermistrzostwa Generalnego WP, 1843 (opracowanie kartograficzne Sławomir Braniewski)

gdzie „pobierał nauki w Szkołach Wojewódzkich Łukowskich”. W 1823 r. wstąpił do Seminarium Diecezjalnego w Chełmie, które ukończył w 1825 r. i uzyskał tytuł diakona. W 1826 r. w stopniu prezbytera został skierowany na posługę do parafii w Pawłowie, którą pełnił do 1830 r., 17 marca 1830 r. przejął beneficjum w Kaniem. W 1832 r. został proboszczem w parafii Hołeszów, gdzie zmarł 5 listopada 1846 r.¹³

Kolejnym, odnotowanym administratorem parafii był ks. Demetry Zradziński (ur. 7 listopada 1811 r. w Wierzbicy), syn Michała i Anastazji Zradzińskich. Ukończył szkołę początkową w Hrubieszowie, po czym wstąpił do Seminarium Diecezjalnego w Chełmie. Święcenia kapłańskie przyjął 16 grudnia 1838 r. Był żonaty, miał dwóch synów i córkę¹⁴. W 1841 r. pełnił funkcję administratora w Bezku.

Pomocnikiem proboszcza w parafii był diak - śpiewak cerkiewny, psalmista, który często pełnił funkcję kościelnego i bakałarza¹⁵. W protokole ks. T. Połuchtowicza z 1793 r. odnotowano przypadek pełnienia posługi diakowskiej w parafii w Pawłowie. Diak Andrzej Kamiński nie posiadał określonego dla siebie funduszu i nie pobierał z tytułu swojej posługi żadnego wynagrodzenia od parafii. Utrzymywał się z własnego kawałka ziemi a swą funkcję pełnił dobrowolnie. Diak Kamiński był „zdolny, umiał dobrze czytać, pisać i śpiewać po rusku i po polsku”. W 1805 r., choć nie było przy parafii diaka, to gromada płaciła składkę na jego utrzymanie.

W kościele unickim obowiązywał zakaz samowolnej zmiany obrządku z grekokatolickiego na łański. Zobowiązywały do tego dwa dekry papieża Urbana VIII wydane 7 lutego 1624 r., a potwierdzone przez papieża Benedykta XIV bullą *Allatae suni ad Congregationem* 25 marca 1755 r. W parafii w Pawłowie w 1793 r. odnotowano kilka przypadków złamania powyższego zakazu. Parafianie unicy byli zachęceni do tego przez księży katolickich, którzy w czasie misji św. w 1789 r. ogłosili możliwość przejścia bez otrzymania dyspensy na katolicyzm. „Odmienili porządek od lat czterech” Bazyli Słowiński, jego żona i troje ich dorosłych dzieci, Antonina Posturzyńska, Agata Jakubowska wraz z czterema córkami oraz Jan Tyndziuk i Jan Lidczuk.

Ważnym elementem funkcjonowania parafii w Pawłowie były sprawy materialno-gospodarcze. Odpowiedzialność za utrzymanie parafii spoczywała zarówno na wspólnocie parafialnej, proboszczu jak i na osobie kolatora. Tradycyjnie kolatorami była magnateria i szlachta, czyli właściciele miast i miasteczek, a na wsi właściciele majątków ziemskich. Świeckimi kolatorami graniczących z Pawłowem parafii byli: Wojciech Józef Longin Węgleński (parafia w Chojeńcu, w Kuliku, w Mogielnicy i w Siedliszczu) oraz jego syn Onufry Węgleński (w Bezku i w Mogielnicy), Mikołaj Ignacy Wyżycki oraz Jakub Rzewuski (w Kaniem), Florian Wyżka (w Krasnem), Jakub, Konstancja i Marcel Białobrzescy (w Mogielnicy), a Kazimierz Krasieński w Żulinie. Kolatorem cerkwi w Pawłowie była osoba duchowna, biskup chełmski rzymskokatolicki Wojciech Skarszewski¹⁶.

Do kolatora należała „prezenta”, czyli zarekomendowanie biskupowi kandydata na przyszłego parocha czy wikariusza. Parafia nie miała zachowanego dokumentu fundacyjnego jakim w tym czasie był akt erekcyjny. W 1793 r. w parafii znajdował się dekret ks. bpa F. F. Wołodkiewicza dotyczący parafian obrządku łańskiego, prawosławnego i unickiego, mówiący o obowiązku dziesięciny.

Podstawowym elementem decydującym o funkcjonowaniu parafii w tamtym czasie było uposażenie cerkwi w ziemię. Grunty cerkiewne stanowiły pola uprawne, łąki, niwki (łąki z polem w dolinkach), przymiarki, ogrody warzywne i sady. Wielkość pól uprawnych często określana była ilością wysiewanego zboża. Najczęściej stosowaną miarą był korzec. Powierzchnię pól określaną ilością włók, morgów i prętów. Miarą powierzchni łąk było określenie na kosarzów.

Nie dysponujemy szerszymi danymi dotyczącymi uposażenia parafii w Pawłowie do 1720 r. Z protokołu bpa L. Lewickiego z 1720 r. wynika, że w skład pierwszego uposażenia parafii wchodziła ziemia, informuje o tym następujący zapis „Gruntu cerkiewnego na korcy ośm Ratneńskiej miary, Łąki na Kosarzów dwadzieścia, Ogród za drogą”.

z 1789 r. dokładnie określa położenie gruntów parafialnych „Obszerek pola poczynający się od Folwarków Mieyskich, a kończy się u Ogrodów Mieyskich, w miedzach z iedney strony granicy Kraszeńskiej z drugiey Ogrodu Mielnikowego na tym polu Miary Królewskiej Korcy 12. Przy tym obszarku Łąka na Kosarzów 24, w miedzach Ogrodów Mieyskich po rowek Rudawy ciągnący się do Stawu samego a od Stawu się ciągnie po Mielnikowskie Krynice Kudłata nazwanego, łąką przypierający do Granicy Kraszeńskiej”.

Dokładny opis gruntów parafialnych podaje również spis z 1839 r., który zawiera następujące zestawienie:

1. Pole o powierzchni 28 morgów, 80 prętów i 26 pręcików.
2. Łąka o powierzchni 16 morgów, 13 prętów i 60 pręcików (przy tymże polu po rów Ruda).
3. Grunty przyłączonej parafii w Krasnem.
4. 2 ogrody o powierzchni 1 morga, prętów 28, pręcików 25 (pierwszy naprzeciwko plebanii i drugi między cerkwią a plebanią).
5. Niwka przy granicy z parafią w Mogielnicy („na pługów cztery”).
6. 2 niwki nadane w 1800 r. przez bpa W. Skarszewskiego („jedna z nich na pługów dwa zarosła krzakami a druga Żurawka zwana tegoż na pługów dwa”).

Ciekawy spis inwentarza żywego znajduje się w protokole sporządzonym po śmierci ks. S. Zablockiego przez ks. Jana Pomorzkanę w dniu 21 lutego 1757 r. Inwentarz stanowiły: para koni (gniały i srokaty), dwa woły, dwie krowy, „Młodzik ieden, Ozimków dwa”, cielę, dziesięć owiec, troje jagniąt i dwadzieścia pni pszczoł¹⁷. Duże znaczenie dla parafii miała gospodarka pasieczna ponieważ oprócz miodu ważnym produktem był воск, który służył do wyrobu świec. Podstawowym źródłem dochodów parafii w Pawłowie była dziesięcina „czyli kopczyzna”, która od parochian pawłowskich była naliczana w ilości „od każdego pół kopy żyta tak samo i we wsi Krasnym pod erekcyj roku 1663 od 6 maja nadaney należy się od każdego włościanina gruntowego pół kopy żyta rocznie. Jako też we wsi Siedliszczki zwanej od każdego rolnika bierze się pół kopy żyta rocznie”. Dodatkowym źródłem dochodów plebanów pawłowskich były serwituty, które stanowiły własność kolatora. Należały do nich wolny wyrąb drzew w lasach na opał i budowę. Parafia miała zagwarantowane prawem służebności wolny wyrąb w lasach kraszeńskich i pawłowskich¹⁸.

Do podstawowych źródeł dochodów należały też opłaty za wypełnianie różnych posług duszpasterskich. W 1861 r. pobierano opłaty za wystawienie następujących dokumentów parafialnych¹⁹:

Lp.	Usługa	Wartość ogółem (w rublach)
1.	Akt urodzenia dziecka	4,50
2.	Akt ochrzczenia dziecka z nieprawego łoża	-
3.	Każda zapowiedź przyszłych małżonków	3,45
4.	Akt małżeństwa	3,45
5.	Akt zgonu	2,22
6.	Akt ślubu	12,90
7.	Zapowiedzi	6,45
8.	Akt wywodu	3,45
9.	Opłaty pogrzebowe:	
	● powyżej 15 r. życia	4,5
	● poniżej 15 r. życia	-
	● za wystawienie katafalku większego	1,35
	● za wystawienie katafalku mniejszego	1,35
	● za eksportację	2,25
	● od mszy śpiewanej	1,80
	● za mszę czytaną	-
	● za mowę pogrzebową	-
	● za każdą świecę przy trumnie	-
	● za każdą lampę	2,25
	● za dzwonne jeden raz	-
	● za dzwonne dwa lub więcej razy	-
1.	Ogółem	52,22

W latach 20. XIX wieku trwała wymiana korespondencji między Komisją Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie a unickim biskupem chełmskim Ferdynandem Dąbrową Ciechanowskim. Dotyczyła ona przyłączenia parafii Krasne do Pawłowa. Cerkiew w Krasnem była w tym czasie w „zupełnej spróchniałości drzewa” i ze

względem na wysokie koszty nie może być wyremontowana. Dochód parafii w Krasnem był niski, wynosił bowiem 197 rubli, co nie wystarczało na jej utrzymanie²⁰. Ponadto w Krasnem nie było wówczas księdza, a posługę kapłańską wypełniał paroch z Pawłowa²¹. W dniu 18 sierpnia 1827 r. Dyrekcyjna Ogólna Wyznań w Warszawie przesłała pismo do bpa chełmskiego, w którym poinformowała o połączeniu obu parafii. Nastąpiło to na mocy wydanego przez Radę Administracyjną aktu prawnego z dnia 17 lipca 1827 r. W dniu 2 kwietnia 1829 r. wizytował cerkiew w Krasnem ks. L. Smoleń, dziekan krasnostawski, paroch z Łopiennika, który wydał decyzję o sprzedaniu cerkwi (zmurowanego drewna) i przekazaniu pozyskanych funduszy do parafii w Pawłowie. Zalecił też by przenieść cerkiewne wyposażenie.

Po stłumieniu powstania styczniowego władze rosyjskie zlikwidowały unicką diecezję chełmską i przyłączyły ją do Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Efektem tego była likwidacja parafii unickich, a w związku z tym włączenie do Kościoła prawosławnego ok. 260 tys. wiernych. W 1875 r. parafia w Pawłowie przestała istnieć, stała się ponownie parafią prawosławną. Cerkiew w Pawłowie wraz z wyposażeniem uległa zniszczeniu w wyniku działań wojennych podczas I wojny światowej²². Być może coś z przedmiotów cerkiewnych udało się uratować i są one obecnie przechowywane w innych cerkwiach lub w zbiorach prywatnych.

Zadaniem powyższego opracowania była rekonstrukcja dziejów parafii unickiej w Pawłowie, jej uposażenia, zabudowań parafialnych i duchowieństwa. Poruszone problemy nie mogły być w pełni rozwiązane, ze względu na niepełne informacje odnośnie poszczególnych okresów w dziejach pawłowskiego kościoła unickiego. Chcąc przeprowadzić bardziej szczegółowe

badania należy poszerzyć podstawę źródłową w czasie, jak i sięgnąć po księgi grodzkie chełmskie, krasnostawskie i pawłowskie.

Sławomir Braniewski

- 1 Gredyturowy. zrobiony z gredyturu, ciężkiego jedwabiu francuskiego
- 2 APL, CHKGK, Sygn. 8, s. 15-16.
- 3 S. Lipiński, *Księgi parafii Pawłów skarbnicą wiedzy historycznej* [w:] *Zarys dziejów Pawłowa*, TAWA, Chełm 2012, s. 101.
- 4 Jeografia Królestwa Polskiego i wolnego miasta Krakowa, Warszawa 1819, s. 59.
- 5 APL, CHKGK, sygn. 597, k. 42.
- 6 APL, CHKGK, Sygn. 595, s. 25.
- 7 APL, CHKGK, sygn. 423, s. 139.
- 8 APL, CHKGK, sygn. 636, s. 29.
- 9 W. Bobryk, *Duchowieństwo unickiej diecezji chełmskiej w XVIII wieku*, IESW, Lublin 2005, s. 117.
- 10 M. Trojanowska, *Dokumenty prezent na unickie beneficja parafialne w XVII i XVIII wiek*. [w:] *Wschodni Rocznik Humanistyczny*. – t. 1, Radzyń Podlaski 2004, s. 325-355.
- 11 APL, CHKGK, sygn. 147: Spisy statystyczne i raporta periodyczne, s. 81-86.
- 12 APL, CHKGK, s. 331
- 13 APL, ChKGK, sygn. 1149, k. 8.
- 14 APL, ChKGK, sygn. 643, s. 159.
- 15 W. Bobryk, *Problem posługi diakowskiej na terenie unickiej eparchii chełmskiej*, *Rocznik IESW*, Rok 3 (2005), s. 55.
- 16 APL, ChKGK, sygn. 135, k. 7-48.
- 17 APL, ChKGK, sygn. 106, s. 411-412.
- 18 APL, CHKGK, sygn. 423 s. 38.
- 19 APL, CHKGK, sygn. 423 s. 22.
- 20 APL, CHKGK, sygn. 423 s. 7
- 21 Tamże, s. 10
- 22 G. Kuprianowicz (red.), *Akcja burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu w 1938 roku – uwarunkowania, przebieg, konsekwencje*, Archiwum Chełmskie, t. 4, Chełm 2009, s. 234

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej 6 grudnia 2013 r. przyjął uchwałę uznającą rok 2014 Rokiem Oskara Kolberga. Czym zasłużył się narodowi ten wybitny Polak? Jako folklorysta, etnograf i muzykolog posiadał najbogatszy w XIX-wiecznej Europie dorobek naukowy. Dlatego też ta rocznica obchodzona jest min. pod patronatem UNESCO.

Chełmskie w oczach Oskara Kolberga

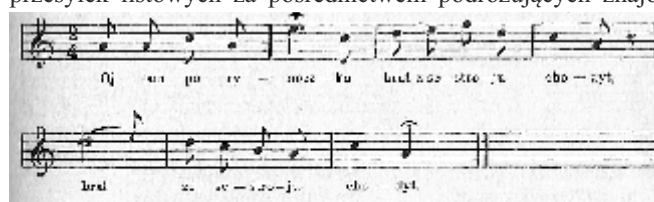
Oskar Kolberg urodził się 22 lutego 1814 roku w Przysusze, w rodzinie ewangelickiej. Ojciec jego był profesorem miernictwa i geodezji na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1823-1830 uczęszczał do Liceum Warszawskiego, którego uczniem był min. Fryderyk Chopin. Dalszą naukę kontynuował w Berlinie. Dorosły Kolberg pracował najpierw, jako nauczyciel muzyki, następnie był urzędnikiem bankowym i księgowym. Stosunkowo szybko rozpoczął działalność naukową. Opracował ponad tysiąc haseł do słynnej Encyklopedii Powszechnej, wydawanej przez Samuela Orgelbranda. Głównym jednak jego dokonaniem było stworzenie podstaw polskiej etnografii. Jako pierwszy badacz zebrał i usystematyzował kulturę ludową, dzieląc ją wg regionów. Efektem jego pracy było obszerne dzieło „Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka, tańce.” Do 1890 roku wydał 33 tomy swoich dzieł. Badania prowadził wyjeżdżając w różne tereny byłego państwa polskiego. Po opuszczeniu Warszawy mieszkał na stałe w Mogilanach, Krakowie i Modlnicy. Zmarł 3 czerwca 1890 roku w Krakowie i tam na cmentarzu Rakowickim został pochowany.

Spośród wielu regionów odwiedził wielokrotnie tereny guberni lubelskiej, czego efektem było min. wydanie 2 tomów - „Chełmskie”. Badania swoim zasięgiem miały objąć tzw. Ruś Chełmską - „Kraj położony wzdłuż lewego brzegu Bugu, od Drohiczyzna począwszy, w górę aż po Hrubieszów (powiat lubelski, włodawski, chełmski, hrubieszowski)”.

Pierwsza podróż Kolberga w Chełmskie przypada na 1859 rok, gdzie przebywał przez 17 dni w okolicach Siedliszcza, Chojna, Bezku, i Krasnego. Ponadto był w Tarnowie i Wólce Tarnowskiej w latach 1867, 1869 i 1870, ale prawdopodobnie też w 1866 i 1868. Rok 1870 zamyka bezpośrednio badania i kontakty Kolberga z regionem chełmskim. Główną siedzibą i bazą do dalszych jego wypadów terenowych był dwór rodziny Hemplów w Tarnowie koło Sawina. Tutaj miał zapewnioną życzliwość i zrozumienie dla swojej pracy naukowej.

O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*, Tom 33, Chełmskie, cz. I *Piosenka przygodna (Od Chełma, Pawłowa /Krzywowa/)* s. 33-34, reprint wyd. z 1891 r.

Szczególną pomoc i współpracę w poszukiwaniu i gromadzeniu materiałów uzyskał u Marii Hemplówny, córki właścicieli Tarnowa: Marii z Bogdanowiczów (zmarłej w 1857 r.) i Aleksandra – majora wojsk napoleońskich i uczestnika powstania listopadowego i styczniowego (zmarłego w 1867 r.). Rodzina Hemplów od kilku pokoleń zaangażowana była w działalność patriotyczną i społecznikowską. Z tego powodu była zagrożona represjami władz carskich. Zarówno Oskar Kolberg jak i Maria Hempel korzystali często z prywatnych okazji przekazywania przesyłek listowych za pośrednictwem podróżujących znajo-



- | | |
|---|--|
| <p>1. Oj tam po ryzanku
brat x sestroju chodył, [:]
chodył i hawocyl:
oj czajeś łobi sestro,
oj czajeś za moją ity.</p> <p>2. Ne daj mone bracia
joj za selenyma, [:]
wydaj mone bracie
joj za myszozanyua.</p> <p>3. Bo u selenyma
welyka ojesyana,
welyka ojesyana,
tiakajka patiszczeyna.</p> <p>7. Ne pytaj sia bracie
rym duża, zdorowa,
zanytaj sia bracie
jaka moja dala?</p> <p>8. Nowaja nabajka
z kółka ne zysyaje,
biłaja soroczka
w lbo przupaje.</p> | <p>4. A u myszozanyua
welykaja sewnia, (?)
welykaja sewnia,
nówaja dorewnia, [:]</p> <p>5. Po welykój sewni
lubu rozmowłaty,
po nowój dorewni
lubu pochodzaty.</p> <p>6. Oj szcze roku nyma,
sestrónka wyjdzaje,
sestrónka wyjdzaje,
brat jój pyłaj:
Jak sia nujesz sestro,
czyś dala, zdorowa?</p> <p>9. Oład łobi sestro
nówaja dorewnia,
nówaja dorewnia,
welykaja sewnia,</p> <p>10. Po nówój dorewni
lubysz pochodzaty,
po welykój sewni
lubysz rozmowłaty.</p> |
|---|--|

mych i przyjaciół, a nie drogą pocztową. Celowo też niszczyli korespondencję prowadzoną między sobą. Spośród rodziny Hemplów, poza Marią współpracowały z nim jej siostry: Helena i Zuzanna oraz liczni krewni mieszkający w różnych częściach Polski. Maria obcując ciągle z miejscową ludnością stała się przewodnikiem Kolberga. Jej uwagi o wymowie, fonetyce, słownictwie były dla niego podstawowym źródłem wiedzy o dialektach i materiale językowym ludu okolic Chełma. Ponadto spisywała teksty folklorystyczne i melodie ludowe. Notowała słownictwo, informacje gramatyczne, potoczne dialogi, gawędy i opowieści ludowe. Opracowała też liczący kilkaset stron słownik mowy ludu chełmskiego. Wyniki swoich badań przesyłała Kolbergowi i w większości znalazły się one w monografii „Chełmskie” (tom 33 i 34), a także w wydany w 2004 r. suplementie do obu tomów.

Brak jest bezpośredniej informacji na temat pobytu Oskara Kolberga w Pawłowie. Domniemywać jednak należy, że skoro odwiedzał okolice Bezku czy Krasnego mógł przebywać w miejscowości o wiele bardziej znaczącej w ówczesnym powiecie chełmskim jaką był Pawłów. Świadczą o tym informacje zawarte w jego publikacji dotyczące wyrobów gancarskich, a także cytowane pieśni znane z okolic Pawłowa. W tym mieście w 1860 r. zamieszkiwało 586 obywateli. Aż 130 zajmowało się rzemiosłem: 86 garncarstwem (w 1890 r. - 96). Dla porównania w Wojsławicach funkcjonowały tylko cztery takie warsztaty, zaś w Sawinie – jeden. Garnki wytwarzano przy użyciu prymitywnych metod i narzędzi. Pracownią rzemieślnika był jego własny dom, w którym jedno z pomieszczeń (zazwyczaj kuchnia) służyło jako miejsce toczenia glinianych wyrobów. Rzemieślnicy pawłowscy nie tylko zaopatrywali okolicznych mieszkańców lecz często wyjeżdżali do odległych miasteczek gdzie odbywały się jarmarki i targi. Oprócz przedmiotów codziennego użytku (garnki, dzbany, wazon, donice) wykonywano też różnego rodzaju ozdoby, zabawki, pamiątki. Wiele wyrobów o charakterze artystycznym zamawiali i kupowali zamożni obywatele z takich miast jak Krasnystaw, Piaski, Chełm czy Lublin. Oprócz garncarzy w Pawłowie istniały inne zakłady rzemieślnicze, np. bednarskie, stolarskie, kołodziejskie, kowalskie, szewskie, krawieckie.

Większość mieszkańców ówczesnego Pawłowa i okolic była wyznawcami kościoła rzymskokatolickiego. Tamtejsza parafia należała do największych w powiecie chełmskim. Oskar Kolberg podaje jej zasięg terytorialny (pisownia oryginalna): "Brzeziny

mogielnickie, Borowica, Dobromyśl, Hruszów, Janowice, Józefów, Kobyłe, Kanie, Krasne, Krzywowola, Mogielnica, Lisno, Rubie, Siedliszcze, Siedliszczki, Stajne, Stajeński majdan, Wereszcze małe, Wola korbutowa, Wulka rejowiecka i kańska, Zahorodyjski majdan, Zalesie, Żulin, Zyngorówka majdan". Ponadto do pawłowskiej parafii należały Bezek i Rejowiec.

Oprócz świątyni p.w. św. Jana Chrzciciela istniała też cerkiew unicka p.w. św. Barbary. Niestety w 1875 r. carska administracja zlikwidowała wszystkie parafie unickie w diecezji chełmskiej i przyłączyła wyznawców do Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. W porównaniu do innych miast ziemi chełmskiej stosunkowo mało mieszkało w Pawłowie Żydów (w 1860 r. - 15 a w 1886 r. - 22).

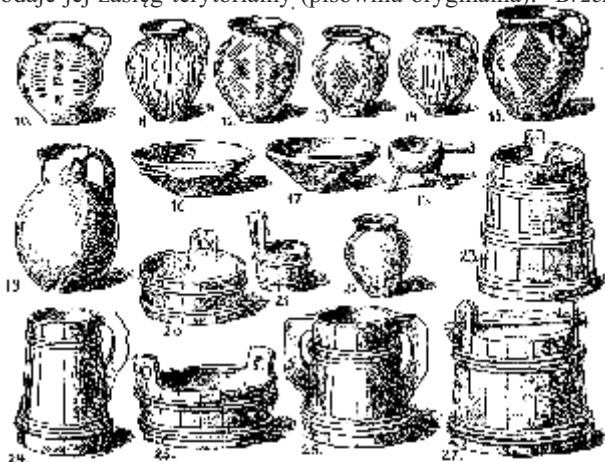
Jak Oskar Kolberg opisywał mieszkańców okolic Chełma? - „Lud zamieszkujący ma po większej części włosy jasne lub kasztanowate, oczy siwe lub niebieskie, twarz pociągłą i białą u kobiet, śniedszą u mężczyzn, a rzadko rumieńcem ukraszoną. Mniej daleko okazuje się tu ciemnowłosych i czarnookich. Wyraz twarzy ma łagodny oczu nieco ponury. Charakter w sobie zamknięty, stąd nie bez przebiegłości, układ ciała powolny i ociężały, budowę silną i dosyć kształtną. Byłby moralniejszym i pracowitszym gdyby nie nieszczęsna horylka, pijana w obfitości przez mężczyzn, kobiety a częstokroć i dzieci. Mężczyźni noszą włosy spadające długo do koła głowy, przycięte tylko na czole równo z brwiami, golą wąsy. Włosy zamężnych kobiet są zwinięte, dziewcząt zaś w warkocz splecione. W ruskich wsiach ku Bugowi w Serniawach, Chutczu, Petrylowie, Kulczynie itd. chłopcy podgają głowy do koła, zostawiając tylko na wierzchu pewną część włosów, które spuszczają równo na wszystkie strony głowy, i przycinają nieco lub rozgarniają niedbale nad oczami. W tej stronie więcej jest brunetów niż blondynów, w Tarnowie zaś, Świerszczowie, Hańsku, przeciwnie”.

- Rusini w charakterze swoim mają upór. Zbyttnia może u nich jest dla panów uniżoność, padają nie raz na ziemię gdy panów tych o co proszą całują nogi – i przysłowie ich też niewolnicze, które powtarzają nie raz: „pańskie ciało a Boska dusza”. Wychowanie dzieci zaniedbane. W pierwszych latach instynktem zdają się rządzić, przesiakają potem zwyczajami i obyczajami rodziców. Oświata od chat kurnych zdaje się uciekać, zajrzeć tam nie śmie. Posiadają atoli cnoty: są nabożni, poczciwi, moralni lub tego wyrazu nie znają. Nie mszczą się podpalaniem jak w innych miejscach, czują że nadto wielką zrzędzili by szkodę, co za sprawiedliwością ich przemawia. Oddani pijaństwu, w nim trosk zapomnienia szukają. Koltun panującą między nimi chorobą”.

Ponadto autor zauważa, że dziewczęta stosunkowo wcześniej wychodzą za mąż (16-18 lat). Jednak „starsze gdy tańcem i picciem często w karczmie z parobkami zabawiają, nigdy prawie nie unikną obmowy choćby obyczaje ich nawet nieganasz były. Mimo to, są one niemal zawsze pewne, że byle tylko chciały, to męża dostaną, gdy są robotne. Na wieczne dziewictwo skazane są jedynie kaleki, które natura pod każdym upośledziła względem. Co większe lud uważa, że mieć własne dzieci nie jest dla dziewczyny grzechem. Lecz grzechem i to wielkim byłoby, gdyby dziecko straciła przed czasem lub urodzone życia pozbawiła dla uniknięcia wstydu. Poszedłszy za mąż niema kobieta czasu myśleć o rozrywkach, bo ciężka a niemal bezustanna czeka ją w domu praca, tem cięższa im większa obsiadzie ją liczba dzieci. Samo utrzymanie porządku i czystości w chacie i w zagrodzie, jeśli niema dziewczki do pomocy, wiele jej zajmuje czasu. Więc jeszcze mniej go posiada na utrzymanie czystości około własnej osoby. W sobotę tedy dopiero myją i czeszą kobiety tak śnie jak i mężów, synów dzieci, na niedzielę. W święta po obiedzie mają latem zwyczaj kłaść się przed chatą na ziemi, gdzie jedni drugim robactwo i nieczystości wybierają z włosów z położonej na kolanie operatora głowy”.

W powszechnej opinii lud wierzył, że za pracę w niedzielę i święta czekała od Boga kara. Nie godziło się pracować wieczór w przeddzień. Z szacunkiem odnoszono się do chorych i ułomnych.

Jest rzeczą charakterystyczną, że każdego wyznawcę religii katolickiej nazywano wcześniej Mazurem, jednak w drugiej połowie XIX w. - Polakiem. Kiedyś mówiono np. „pańska komunija czy „pański ksiondz”, to teraz „polska komunija” i „polski



- Nr. 11. nureczka z Żytek (Pawłowa) ob. str. 88
 „ 12. „ „ „ Włodawa.
 „ 13. „ „ „ Pawłow.
 „ 14. „ „ „ Pawłow.
 „ 15. „ „ „ Szwarcz.
 „ 16. „ „ „ Pawłow.
 „ 17. „ „ „ „
 „ 18. „ „ „ „
 „ 19. „ „ „ „
 „ 20. „ „ „ „
 „ 21. „ „ „ „
 „ 22. „ „ „ „
 „ 23. „ „ „ „
 „ 24. „ „ „ „
 „ 25. „ „ „ „
 „ 26. „ „ „ „
 „ 27. „ „ „ „

ksiondz”.

Mieszkańcy rzadko zmieniali miejsce zamieszkania. Związki małżeńskie zawierano z młodymi tej samej wsi lub sąsiedniej. Na odpusty unickie uczęszczano głównie do parafii w Sawinie, Syczynie, Chutczu i Hańsku. Rodzice przy wychowywaniu dzieci wierni byli zasadzie, że „dzieci bić trzeba za nieposłuszeństwo póki są małymi, inaczej gdy dorosną, bić one będą rodziców”. Wielką opieką otaczano sieroty, które „Pan Bóg i równie jak i innym ludziom dobrej nie poskąpi doli”.

Synonimem żołnierza było słowo „Moskał”, ponieważ od wielu lat nie było tu innego wojska niż rosyjskie.

Kolberg zauważa, że stan sanitarny ludności ulegał ciąglej poprawie, widoczny brak był jednak stałej opieki felczerskiej i lekarskiej. Większość mieszkańców korzystała z porad znachorów i zielarzy. Powszechna była wiara w przeznaczenie „Jeżeli komu umrze sądzą, to wszelkie starania o uratowania go są próżne i żadne nie pomoże mu lekarstwo”.

Codziennym widokiem byli żebracy, głównie ludzie starsi. „Gospodynie idąc do cerkwi na nabożeństwo, niosą w czystym obrusie pokrajane kawałki chleba, pierogi, czasami gotowaną kaszę, groch i kapustę ubogim siedzącym i czekającym na to pod cerkwią. Dając tą żywność, wymieniają zwykle imię kogokolwiek ze zmarłych krewnych, za duszę, którego modlić się dziadom każą. W dni zaś powszednie, ci sami ubodzy, zapracować na chleb już nie mogący, przewiesiwszy swe płócienne torby przez plecy i wzięwszy dwie duże płachty, obchodzą wieś zatrzymując się z pacierzem przed każdą chatą i znikąd z próżnymi nie odejdą rękami... zapraszają nawet dziadów do jadła. Obchód taki po wsi odbywa się periodycznie, by się atoli zbyt często ludziom nie naprzykrzać, przychodzą żebracy zwykle raz tylko na tydzień, a wielu z nich rzadziej jeszcze... Zamiatanie cerkwi i mycie w niej podłogi, są również koniecznym miejscowych dziadów obowiązkiem, zwłaszcza tych, którzy jako dziady cerkiewne przez księdza bywają utrzymywani”.

Wiele miejsca w swoim opracowaniu poświęca Kolberg ubiorowi, głównie kobiet. Tereny Chełmskiego znacznie różniły się od krain sąsiednich.

Podkreśla też autor, że tutejsi mieszkańcy odżywiali się „lichem”. Mięso jedzą tylko w dni świąteczne i w okresie ciężkich prac polowych. Bardzo rzadko spożywane są ryby. Nabiał zwykle sprzedawano. Najwięcej na stołach spotkać można było chleba, pierogów, kasz, kartofli, sera, kapusty. „Napojem zwyczajnym prócz wody jest zwykle gorzałka a niekiedy piwo”. Do jedzenia używano głównie łyżek i noży. Brak widelców. Bardzo ściśle przestrzegano postów. Oprócz środy i piątku w każdym tygodniu były jeszcze cztery dłuższe posty w ciągu roku (Wielki Post, Petrówka przed św. Piotrem, Spasówka przed Wniebowzięciem MB i Adwent).

Dużo uwagi w swojej publikacji poświęca Kolberg wystroju chat, opisowi sprzętu rolniczego, naczyń kuchennych, pracy na roli, hodowli, a w szczególności zwyczajom i obrzędowi (chrzest, wesele, pogrzeb).

Drugi tom „Chełmskiego” zawiera popularne pieśni, podania, legendy, baśnie, bajki, fraszki, anegdota, wierzenia, czary,

gusta, a także informacje na temat chorób i leczenia. Pochodzą one ze wszystkich prawie zakątków Ziemi Chełmskiej. Zachowany został tamtejszy język i pisownia, jakże często różna od dzisiejszej.

Oto przykłady przysłów:

- „Daj to Boże i szob było noże”,
- „Gdzie się swoje psy ujadają, tam niech się cudze nie mieszają”,
- „Chto sia mynieje – to nyc nymaje”,
- „Cikawij to wsioho, jak cyhan do paciora”,
- „Gryzie, dręczy je – jak wąż żabę”,
- „Krow nie woda – rozlity szkoda”,
- „Służba – psu družba”.
- „Każdy święty ma swoje wykrety”.

Lud tutejszy przypisywał choroby wpływowi potęg naturalnych. Uważano, że każdą chorobę można zadać komuś przez wyrażoną nienawiść i taka zawsze jest cięższa od takiej, która przychodzi sama przez się. Na przykład kaszel zwykły nie tylko męczy chorego, ale zadany przez złego człowieka bywa suchy połączony z chrypką i brakiem głosu. Zaś „w Tarnowie i Chutczu pod Sawinem nie pamiętają żadnej zarazy na ludzi i bydło. Lud z tego powodu twierdzi, jakoby przed laty dwaj parobcy bliźniacy oborali cały Tarnów dokoła parą czarnych wołów bliźniąt, zabiwszy przytem dwa czarne koguty. Od tego czasu zarazy tu nie bywało i zapewne nie będzie”.

„Jako do środka najpotężniejszego i najskuteczniejszego w wielu chorobach, lud ucieka się do zamawiania i zażegnania przez właściciwych znachorów – lekarów. Powszechnie też leczą oni za pomocą zażegnowań, szepceni, warzenia ziół i zadawania ich przed wschodem słońca lub po jego zachodzie... W innych też miejscach znachorzy i znachorki zamawiają, czyli zażegnują krew, gdy się kto skaleczy, zamawiają od ukąszenia węża, zmiji lub psa wściekłego”.

Ważną rolę pełniły przepowiednie ze snów. Oto kilka ich przykładów:

- Gdy się śni małe dziecko, to czeka wielkie zmartwienie,
- Gdy się śni pieniądze, to kłótnia i zwada będzie,
- Gdy śni woda nowiny będą,
- Gdy się śni mętna woda, złe będą nowiny,
- Komu się śni pożar, to złodziej okradnie,
- Gdy się śni wilk, to wesele będzie,
- Z kim się jest we śnie w niezgodzie i zwadzie, z tym będzie najlepsza przyszłość”.

Wprawdzie Oskar Kolberg poświęcił się głównie etnografii jednak pozostawił też ciekawy dorobek kompozytorski. Były to głównie utwory romantyczne inspirowane motywami ludowymi. Prowadząc badania notował melodie grajków wiejskich ze słuchu. Komponował też utwory taneczne np. polonezy, polki, mazurki, kujawiaki.

Wydane przez O. Kolberga tomy „Ludu...” na pewno należą do najwybitniejszych osiągnięć polskiej kultury XIX wieku. Nadal służą różnym jej dziedzinom, potwierdzają ogromną wartość dorobku i trudu podjętego przez tego wielkiego Polaka.

Stanisław Błaszczuk

Nauczyciele szkoły elementarnej w Pawłowie w XIX wieku

Podstawą prawną do organizacji szkół elementarnych w Księstwie Warszawskim był wydany przez Stanisława Kostkę Potockiego dokument „Urządzenie szkół miejskich i wiejskich z 12 stycznia 1808 r”. Nakazywał w nim zakładania szkół we wszystkich miastach i wsiach. Ustawa ta obowiązywała także w czasach Królestwa Polskiego po przyjęciu jej przez Komisję Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego 11 marca 1817 r.¹ W 1833 r. ogłoszono w Królestwie Polskim ustawę szkolną wzorowaną na rosyjskiej ustawie szkolnej z 1828 r.. Następnie w 1840 r. wprowadzono w życie nową ustawę szkolną znoszącą m. innymi nauczanie w szkołach historii i języka polskiego

W latach 30-tych XIX wieku obszar obecnego powiatu chełmskiego należał do powiatu krasnostawskiego. W Krasnymstawie mieściła się także siedziba krasnostawskiego obwodu szkolnego, któremu podlegały szkoły w Chełmie,

Gorzkwie, Pawłowie, Sawinie, Tarnogórze, Turobinie, Żółkiewce, Czuczycach i Wysokiem. W miarę upływu lat postępował rozwój szkół elementarnych, których w 1845 r. w obwodzie krasnostawskim było już 18². Szerzej o dziejach oświaty na Ziemi Chełmskiej pisał S. Pyszko³.

W oparciu o dotychczas odnalezione materiały archiwalne należy przyjąć, iż w Pawłowie mogła już funkcjonować w latach 20-tych XIX wieku szkoła elementarna. Potwierdzają te przypuszczenia zapisy w księgach parafialnych Pawłowa. W jednej z ksiąg pod datą 2 czerwca 1824 r. został odnotowany Andrzej RESZPOND jako „nauczyciel szkoły parafialnej (elementarnej?)”⁴. W 1827 r. nauczycielem szkoły elementarnej w Pawłowie był z kolei Jakub DOBRZYŃSKI⁵.

Od maja 1832 r. nauczycielem pawłowskiej szkoły został mianowany Ignacy DOBROWOLSKI⁶, syn Józefa i Bogumiły, ur. 31 lipca 1785 r. we wsi Carobil w Guberni Witebskiej

(Białoruś). Ówczesnie rodzice utrzymywali wieś Zastawie. Dostępne dokumenty osobowe potwierdzają uzyskanie starannego wykształcenia. We własnoręcznie sporządzonym „Opisie biegu życia” I. Dobrowolski m. in. odnotował [...] *Początkowo nauki pobierałem w mieście Witebsku u xx Jezuitów. Ukończyłem w mieście Wilnie i tam przez nieiaki czas chodziłem na Literaturę Łacińską do Akademii. W roku 1807 w Powiecie Kalwaryjskim w Departamencie Łomżyńskim złożyłem Examen przed Deputacją Szkolną [...]. [...] W 1818/19 złożyłem Examen powtórnie w Województwie Sandomierskim w mieście Radomiu przed Rektorem Szkół Wojewódzkich i byłem nauczycielem w Zwoleniu, później w Solcu. Sprowadziwszy się zaś w Województwo Lubelskie został (em) nauczycielem w Bełżycach [...]. [...] Zostając raz nauczycielem w mieście Rejowcu złożyłem po raz trzeci Examen przed Rektorem Szkół w Chełmie a na otrzymane świadectwo pracy zdatności [...], [...] otrzymałem patent z Wysokiej Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 16 lipca 829 r. (1829 r.) [...]. [...] Byłem nauczycielem w Rejowcu lat trzy [...].*

I. Dobrowolski pełnił funkcję nauczyciela szkoły elementarnej w Pawłowie co najmniej do dnia 20 maja 1837 r. a najprawdopodobniej aż do 6/18 lutego 1841 r., tj. do dnia objęcia obowiązków nauczyciela szkoły elementarnej w Pawłowie przez Stanisława PRZODNIEWICZA⁷.

Z powodów w pełni nieznanymi oraz niskiej pensji (około 55 rubli) Dobrowolski dwukrotnie (6/18 sierpnia 1836 r. i 7/19 maja 1837 r.) składał pisemne prośby, adresowane do Dyrektora Gimnazjum Wojewódzkiego Lubelskiego, o przeniesienie do innej szkoły uzasadniając prośbę następująco [...] *translokowanie siebie gdzie indziej na posadę nauczyciela wakuującą lub w zamianę z innym nauczycielem, gdyż dla różnych przyczyn dla siebie uciążliwych pragnę żądać przez zmianę [...].*

Brak pozytywnej decyzji władzy zwierzchniej spowodował sporządzenie kolejnej prośby z pominięciem drogi służbowej, tj. opiekuna szkolnego oraz dyrektora szkoły obwodowej. Powołując się na 30-letnią pracę w zawodzie nauczyciela skarżył się na niewystarczającą pensję i poprosił o przeniesienie do szkoły w Bełżycach, [...] *gdyż z tamtąd umyślnym posłańcem uwiadomionym został, że wakuje (etat nauczyciela), gdzie lat kilkanaście przepędził chlubnie odbierając zalety [...].* W otrzymanej odpowiedzi Dobrowolskiemu została zwrócona uwaga pominięcia drogi służbowej. Otrzymał jednakże obietnicę przeniesienia na inną posadę o większym uposażeniu z chwilą pojawienia się wakatów. Równocześnie zalecono autorowi prośby aby [...] *zachował (się) moralnie, spokojnie i przykładowie, aby nie dał powodu do odbierania na niego skarg ze strony opiekuna szkoły przy której obowiązki nauczyciela pełni [...]*⁸.

Zabiegając o przeniesienie z Pawłowa I. Dobrowolski dołączył do prośby szereg dokumentów, a m. in. Zaświadczenie „Urzędu municypalnego miasta Rejowiec” z dnia 11/23 lutego 1836 r. o następującej treści [...] *Na żądanie Pana Ignacego Dobrowolskiego Nauczyciela Szkoły Elementarnej w Pawłowie wydaie świadectwo, iako to, że mieszkając w Rejowcu w czasie Rewolucji upłynionej (powstania listopadowego) zachowywał się nayspokojniej i do żadnych czynów prawemu Rządowi przewiernych nienależał, przeto na ufność i względy Rządu zasłużył [...].* W wykazie przekazanych załączników widnieje także „Świadectwo mieszkańców miasta Pawłowa z dobrego sprawowania się i podawania nauk z korzyścią” oraz „Świadectwo W.J.X Gawlikowskiego Dozorca Szkoły Pawłowskiej dobrego sprawowania się”.

Nauczyciele szkół elementarnych byli całkowicie podporządkowani władzy carskiej. Świadczy o tym chociażby treść przysięgi odebranej od I. Dobrowolskiego przez Komisarza Obwodu Krasnostawskiego [...] *przysięgam na wierność i poddaństwo Nayaśniejszemu Mikołajowi I Cesarzowi Wszechrossyi Królowi Polski i Jego Następcy Jego Cesarzsko Królewskiej Mości Wielkiemu Xięciu Aleksandrowi Mikołajewiczowi [...]*⁹.

W maju 1836 r. opiekunem szkoły elementarnej w Pawłowie był ks. Waszkiewicz, administrator cerkwi obrządku greko-katolickiego. Była to postać skonfliktowana zapewne z częścią

pawłowskich mieszczan przynależnych do kościoła rzymsko-katolickiego. Istniejący konflikt odzwierciedla skarga mieszkańca miasta Pawłowa Łukasza Kisielewskiego¹⁰, skierowana do władz zwierzchnich szkoły elementarnej w Pawłowie¹¹. Oto jej treść: „Niżej podpisany posiadacz domu w mieście Pawłowie w imieniu całego miasta zanoszę nayspokojniejszą prośbę do W.go Xiędza Inspektora, o to że W.X. Waszkiewicz Opiekun Szkoły Pawłowskiej, przewodniczy tą szkołą jaknainieprzywoliciey, wydzierżawił dom na szkołę za miastem na gminie Pawłów w odległości od kościoła na błotnym i nie przyzwoitym miejscu, do tego szkołę ciemną, o iednym małym oknie, szczupłą. Na niektóre obiekta nauki każe do siebie zawsze przychodzić, w zimie i w słotę, gdzie po największym błocie dzieci małe brąc muszą; luboby w mieście samym dogodniejsze miejsce wynaleźć mógłby. Uczniowie przybywszy do niego na ganku czekać muszą, aż ich zawoła przez co tylko lataniem swawolą zatrudniają się i przechadzkami ze szkoły do niego i na powrót.. Takoz i sam nacyzęściey zabawny trunkiem naywięcey wówczas ich bije i kalicze, iakiey dało znać na synie podpisanego i Jozefa Przychodkiego, przez com syna swego ze szkoły odebrać musiałem widząc naukę do tego z okazji W. X. Opiekuna bezkorzystną. Zakazuje do kościoła chodzić tylko do cerkwi a tam bardzo rzadko kiedy nabożeństwo, nieraz prawie co dzień bez nabożeństwa bywania, co więcej nayniemoralniey prowadzi swe życie ze zgorzeniem (...wyraz nieczytelny) co i uczniom wrazać się może jak się i teraz okazuje przez proces iego w sądzie o przetrzymywanie cudzej żony pod pozorem gospodyni i zamykania się z nią przed mężem w swej stancy i którego gdy chciał wziąć do siebie swą żonę wiazali, bili i odzienie na nim podarli. Raczy więc W. X. Inspektor w takowe bezprawia W. X. Opiekuna wyweźć i od urzędu opiekuńczego i do gorszyciela młodzieży, zasuspendować kogo innego w miejsce iego przeznaczyć i do usunięcia na zawsze od opiekuństwa w Pawłowie wyższej władzy przedstawić. O co nayspokojniey w imieniu całego miasta uprasza Łukasz Kisielewski. Pawłów dnia 17 kwietnia 1836 r.”

Ks. Inspektor Szkoły Obwodowej w Hrubieszowie pozytywnie zaopiniował wniosek skarżącego, pisząc m. in. [...] *odebrawszy zażalenie L. Kisielewskiego w imieniu mieszkańców miasta Pawłowa na opiekuna szkoły miejscowej... ze względu na dobro szkoły i życzenie mieszkańców potrzeba konieczna wymaga uchylenia J.X. Waszkiewicza Administratora Cerkwi w Pawłowie od obowiązków opiekuna a miejscowego proboszcza obrządku łacińskiego J.X. Fryderyka Malinkowskiego na opiekuna szkoły w rychłym czasie przeznaczania [...].* W stosunkowo krótkim czasie decyzją Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego z dniem 22 października / 3 listopada 1836 r. ks. F. Malinkowski został zatwierdzony opiekunem szkoły w Pawłowie¹².

W dniu 6/18 lutego 1841 r. odbyło się protokolarnie objęcie stanowiska przez kolejnego nauczyciela szkoły elementarnej w Pawłowie Stanisława PRZODNIEWICZA¹³, ur. w 1822 r., żonatego, posiadającego na utrzymaniu 1 dziecko. „Instalacji” nauczyciela dokonał opiekun szkoły ks. Fryderyk Malinkowski. S. Przodniewicz został zobowiązany [...] *ażebym jak nayściśley stosował się do wszelkich istniejących i na przyszłość wydać się mogących instrukcji i Rozporządzeń Rządowych. Przytem oświadczył nowoinstalowanemu Nauczycielowi, iż najpoważniejszą powinnością jego jest mieć zawsze na celu dobro powierzonej sobie szkoły, starać się własnym przykładem prowadzić młodzież i nakłaniać do bogobojności, poczciwości, pracowitości, przywiązania do Tronu i kochania swojego Monarchę, szanowania swoich Rodziców, Urzędników i wszystkich przełożonych rozkrzewiając w nich cnoty chrześciańskie a odwodząc od nabywania złych nałogów. Również aby przyłożył największenia starania w gorliwym pełnieniu wskazanych mu obowiązków, pod odpowiedzialnością przed Bogiem, Monarchą i własnem sumieniem, [...].* Zachowany dokument archiwalny dowodzi skromnego wyposażenia pawłowskiej szkoły w 1841 r. Do dyspozycji nauczyciela pozostawały następujące przedmioty i pomoce naukowe: [...] *1 ławka stara drewniana, stół drewniany stary,*

4 tablice początkowe abecadłowe stare, dzieło pod tytułem *Instrukcja dla nauczycieli, Instrukcja dla nauczycieli przez Piramowicza (napisana), dzieło o ratowaniu osób będących w stanie pozornej śmierci, 4 mapy czterech części świata, dwie pieczęcie: jedna do tuszu, druga do laku, tablica drewniana z podstawą oraz szafka drewniana stara [...]*¹⁴.

Obowiązki nauczyciela w pawłowskiej szkole po przeniesieniu Stanisława Przdniewicza do szkoły elementarnej w Sawinie przejął w dniu 12/24.08.1843 r. Ignacy BORKOWSKI, s. Michała i Agnieszki ur. 28.07. 1818 r. w Woli Pomianowej w obwodzie sieradzkim, guberni kaliskiej, żonaty w 1844 r. (prawdopodobnie w Pawłowie), posiadający na utrzymaniu 2 dzieci. Początkowo nauki pobierał w Szkole Elementarnej w Niemysłowie, później oddany został do Szkoły Wzorowej przy Łowickim Instytucie Nauczycieli Elementarnych. W roku 1840 jak odnotował w swoim życiorysie „powodowany chęcią poświęcenia się zawodowi nauczycielskiemu przyjęty zostałem do Instytutu i wtemże ukończyłem oddział pierwszy i dotąd w tymże Instytucie pozostaję (Łowicz, 27.04/9.05.1843 r.)¹⁵. Za swoją pracę otrzymywał wynagrodzenie miesięczne w wysokości 55 rubli 50 kop. Uroczyste objęcie obowiązków nauczyciela pawłowskiej szkoły odbyło się w dniu 12/24.08.1843 r. z udziałem wcześniejszego nauczyciela Stanisława Przdniewicza, opiekuna szkoły ks. F. Malinkowskiego i innych osób, w tym uczniów szkoły. Dzień ów był zapewne wyjątkowy w życiu pawłowian o czym świadczy poniższy fragment protokołu instalacji „*Opiekun Szkoły Elementarnej (obojsza płci) w Pawłowie w szedłszy do lokalu szkoły elementarnej w przytomności Panów Magistratu i znacniejszych obywateli po odczytaniu rozporządzenia i wręczenia mu (Ignacemu Borkowskiemu) nominacji tudzież uczniom zainstalował go oddawszy mu utensylią, akta i wszelkie własności szkolne z poleceniem gorliwego pełnienia obowiązków...*”¹⁶. Nauczycielem szkoły w Pawłowie pozostawał do 21.08/2.09.1848 r., tj. do czasu przeniesienia do szkoły elementarnej w Uchaniach¹⁷. Przeniesienie do Uchań było następstwem zapewne skargi ze strony pawłowian skierowanej do władz nadzorującej szkołę. W dniu 28.05/9.06.1848 r. pawłowską szkołę wizytował inspektor szkoły powiatowej hrubieszowskiej. W sporządzonym raporcie pisał o „korzystnych wykładach nauk i zadawających korzyściach uczniów”. W dalszej części raportu odnotował jednakże: „*powziąłem*

wiadomość, że chociaż mieszkańcy są z tegoż nauczyciela kontenci jednak z powodu niestosownego jego ożenienia się z osobą uprzednio ze złych obyczajów znaną nie mają do niego należnego szacunku”¹⁸ i zaproponował przeniesienie I. Borkowskiego do Szkoły Elementarnej w Uchaniach.

W dniu 14/26.03.1850 r. nauczycielem szkoły w Pawłowie został mianowany Michał PIWONI, ur. 1828 r., kawaler¹⁹.

W latach 60-tych XIX wieku nauczycielem szkoły w Pawłowie był Karol ROSŁONOWSKI, pozostający nauczycielem pawłowskiej szkoły w dniu 20.06.1863 r.²⁰. W ostatnich latach mijającego wieku nauczycielem szkoły był Sergiusz Rabczewski s. Ambrożego (czerwiec 1895 r.)²¹.

Stefan Kurczewicz

- 1 J. Szymański, Szkolnictwo ludowe Częstochowy w okresie Królestwa Polskiego, w: „Ziemia Częstochowska”, T. XI, 1976, s. 118.
- 2 Jacek Kulbaka, Szkolnictwo krasnostawskie od powstania listopadowego do pierwszej wojny światowej, w: „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, Tom 7, 2009.
- 3 Stanisław Pyszko, *Zarys dziejów oświaty na Ziemi Chełmskiej*, w: „Rocznik Chełmski”, t. 10.
- 4 Stanisław Lipiński, Pawłów w świetle ksiąg miejskich i parafialnych od XVII do XX wieku, w: „Zarys dziejów Pawłowa od XV do XX wieku”, Pawłów, 2012, s. 74.
- 5 Ibidem.
- 6 Archiwum Państwowe w Lublinie, Gimnazjum Wojewódzkie Lubelskie (dalej GWL), sygn. 236.
- 7 Ibidem, sygn. 312.
- 8 Archiwum Państwowe w Lublinie, GWL, sygn. 236.
- 9 Ibidem.
- 10 W 1854 r. zapewne spokrewniony z Lukaszem - Piotr Kisielewski, mieszkaniec miasta Pawłowa, w wieku 51 lat, był propinatorem (propinacja: w dawnej Polsce wyłączone prawo szlachcica do produkcji trunków), jako jeden z nielicznych mieszkańców Pawłowa posiadający umiejętność pisania (Akta urodzeń z 1854 r. Parafii Grekokatolickiej w Pawłowie).
- 11 APL, GWL, sygn. 667.
- 12 Ibidem.
- 13 Ibidem, sygn. 312.
- 14 Ibidem.
- 15 Ibidem, sygn. 210.
- 16 Ibidem.
- 17 Ibidem, sygn. 144.
- 18 Ibidem, sygn. 210.
- 19 Ibidem, sygn. 144.
- 20 Stanisław Lipiński, Ibidem, s. 74
- 21 APL, Lubelska Gubernialna Komisja Spisowa, sygn. 35.

Roczne obrady członków Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa

W Gminnym Ośrodku Kultury im. R. Kapuścińskiego w Pawłowie w dniu 30 marca 2014 r. odbyło się Roczne Zebranie Sprawozdawcze Walnego Zebrania Członków Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa. Zebranie kilkudziesięciu członków było poświęcone podsumowaniu dokonań stowarzyszenia w minionym 2013 r. oraz zaprezentowanie zamierzeń na 2014 r.

W przedstawionym przez prezesa zarządu Stefana Kurczewicza sprawozdaniu wśród ważnych dokonań wskazano wydanie drugiej pozycji książkowej pt. *Zarys dziejów szkolnictwa w Pawłowie* autorstwa wiceprezesa stowarzyszenia Adama Kędzierawskiego. Uroczysta promocja książki została zorganizowana w Pawłowie w dniu 8 czerwca 2013 r.. Opracowanie o charakterze monograficznym spotkało się z życzliwym odbiorem pawłowskiej społeczności a pozytywne recenzje znawców przedmiotu przyniosły satysfakcję nie tylko autorowi. Warto odnotować, iż środki na wydanie książki zebrał samodzielnie od wielu darczyńców sam autor. Dzięki zaangażowaniu całego zespołu redakcyjnego wydano w 2013 r. cztery kolejne numery „Głosu Pawłowa”. Gazeta ma już wielu stałych czytelników, nie tylko na terenie gminy Rejowiec Fabryczny. Zawartość merytoryczna i solidna szata graficzna wysoko jest oceniana przez regionalistów a także historyków.

Dyskusja uczestników zebrania z udziałem gościa w osobie Mirosława Maziarza Przewodniczącego Rady Gminy Rejowiec Fabryczny, ukierunkowana została na temat związany z przypadającą w dniu 24 kwietnia 2014 r. 70. rocznicą bombardowania Pawłowa oraz planowanymi uroczystościami 10-lecia działalności SPP.

Uczestnicy obrad zostali także zapoznani ze sprawozdaniem finansowym stowarzyszenia za 2013 r. przygotowanym przez

skarbnik Janinę Posturzyńską.

Na wniosek Komisji Rewizyjnej w wyniku przeprowadzonego głosowania Zarząd stowarzyszenia uzyskał absolutorium za 2013 r. Aktualnie stowarzyszenie liczy 77 członków zwyczajnych.

Na zakończenie obrad przedstawiono jej uczestnikom najważniejsze przedsięwzięcia zaplanowane do zrealizowania w 2014 r., a mianowicie:

- współdziałanie stowarzyszenia w organizacji VII Zlotu Miłośników Twórczości Ryszarda Kapuścińskiego w Pawłowie w miesiącu maju,
- zorganizowanie uroczystego spotkania członków stowarzyszenia i zaproszonych gości poświęconego 10-leciu istnienia SPP,
- zorganizowanie w dniu 3 sierpnia 2014 r. podczas XIII Jarmarku Pawłowskiego stoiska promocyjnego stowarzyszenia,
- wydanie czterech numerów „Głosu Pawłowa”,
- kontynuowanie prac przygotowawczych związanych z wydaniem przez stowarzyszenie książki „Ośrodek garncarski w Pawłowie”,
- opracowanie założeń do projektu rewitalizacji „Kopca Kościuszki” w Pawłowie.

Redakcja

„Odkrywamy na nowo stare rzemiosła”

Przez pięć dni czerwca 2014 r. (9 – 13) pięciu rzeźbiarzy (twórców ludowych) z terenu województwa lubelskiego zmagало się w upale, aby z wielkich pni topolowych wyczarować pięć pięknych rzeźb.

Powstałe prace są efektem pleneru rzeźbiarskiego zorganizowanego przez Gminę Rejowiec Fabryczny w ramach projektu pod nazwą „Odkrywamy na nowo stare rzemiosła”. Tematem przewodnim pleneru były postacie zawodów niegdyś bardzo powszechnie wykonywanych przez mieszkańców Pawłowa. W rezultacie w parku stanęły rzeźby przedstawiające stolarza, kołodzieja, garncarza, bednarza i kowala. Wykonawcami pracy byli: **Jan Pawłowski z Włodawy, Tomasz Dudzik z Jabłonia, Mariusz Opoka z miejscowości Adelina gm. Chodel, Marek Romanowski z Chodla i Adam Lipa z Fajslawic**. Zakończenie pleneru rzeźbiarskiego zbiegło się z wizytą w Parafii Pawłowskiej ks. biskupa pomocniczego **Józefa Wróbla**, który w dni 22 czerwca br. w obecności proboszcza tutejszej parafii ks. kanonika **Wiktora Łopucha**, Wójta Gminy Rejowiec Fabryczny **Zdzisława Krupy** oraz zgromadzonych mieszkańców dokonał poświęce-

nia Izb Rzemiosła Pawłowskiego oraz powstałych rzeźb.

Zakończony plener rzeźbiarski jest pierwszym z etapów spotkań z „Ginącymi Zawodami”, jakie w tym roku oferuje Pawłów i Gmina Rejowiec Fabryczny. W dalszej kolejności odbędą się warsztaty bednarskie (7 – 11 lipca) dla mieszkańców Gminy i Lokalnej Grupy Działania „Promenada S12”. W ciągu kilku dni uczestnicy warsztatów zapoznają się z tradycyjną formą wykonywania beczek, z wykorzystaniem tradycyjnych narzędzi i przyrządów (kobyliczka, ośniki, zacambry, spusty itp.). Prowadzący warsztaty przekaze również niezbędną wiedzę na temat doboru odpowiedniego drewna, sposobów i metod wyginania klepek oraz inne istotne informacje. Realizację projektu pod nazwą „Odkrywamy na nowo stare rzemiosła” zakończy XIII Jarmark Pawłowski – Ginące Zawody”, który odbędzie się tradycyjnie w **pierwszą niedzielę sierpnia (3.08.2014 r.)**. Szczegółowe informacje zawarte są w aktualnym numerze gazety w komunikacie pt. „Zaproszenie na XIII Jarmark”.

Andrzej Kosz

KOMPUTER BEZ TAJEMNIC – DLA MIESZKAŃCÓW PAWŁOWA

W dniach 11 marca – 17 kwietnia 2014 r. w Gminnym Ośrodku Kultury w Pawłowie odbyło się szkolenie w ramach projektu **Komputer bez tajemnic**, które przeprowadziła firma „SYSTEMA” Sp. z o.o. z Nowego Sącza. Program szkolenia obejmował 60 godzin zajęć dydaktycznych z zakresu podstawowych zagadnień z obsługi komputerów oraz pakietów biurowych, ujętych w 4 modułach (podstawy technik komputerowych, użytkowanie komputerów, przetwarzanie tekstów, usługi w sieciach komputerowych). Podczas nauki w przygotowanej przez Andrzeja Kosza, kierownika GOK w Pawłowie pracowni każdy z uczestników pod okiem prowadzącego szkolenie Sławomira Braniewskiego mógł nie tylko poznać "co jest w środku" komputera, ale również m.in. nauczyć się jak uruchamiać programy komputerowe, korzystać z edytora tekstu, przeglądać strony internetowe i obsługiwać pocztę elektroniczną. Program skonstruowany był w taki sposób, by nawet osoby, które wcześniej nie pracowały z komputerem, mogły nauczyć się posługiwać tym urządzeniem i korzystać z internetu. Uczestnicy otrzymali komplet materiałów edukacyjnych – podręczniki, skrypty, w wersji drukowanej i elektronicznej. Szkolenie zakończyło się egzaminami, które wszyscy uczestnicy zdali pozytywnie i otrzymali ważny w 150 krajach świata certyfikat ukończenia szkolenia - *European Computer Driving Licence Start*.



Jak podkreślają uczestnicy szkolenia, by nauczyć się posługiwania komputerem, nigdy nie jest za późno. Dzisiaj wszyscy pracują już na komputerach, więc i my, choć naukę w szkole zakończyliśmy dość dawno nie chcemy odbiegać od tego, co jest standardem XXI wieku – mówią uczestnicy szkolenia. Dla osób, które chciałyby uczestniczyć w kolejnych szkoleniach (wiek 18-64 lata), będzie taka możliwość już po wakacjach – zachęca Andrzej Kosz.

Redakcja



Dzień Inwalidy

Po raz kolejny Terenowe Koło Emerytów i Rencistów w Pawłowie obchodziło Światowy Dzień Inwalidy. 17 maja 2014 r., tym razem po raz pierwszy w Centrum Hotelowo - Konferencyjnym „Regent” w Pawłowie, odbyło się spotkanie, w których udział wzięły władze samorządowe. W spotkaniu uczestniczył prezes chełmskiego oddziału związku Kazimierz Mazurek. Nie mogło zabraknąć Wójta Gminy Rejowiec Fabryczny Zdzisława Krupy oraz Przewodniczącego Rady Gminy Mirosława Maziarza. Na spotkanie przybyła wicestarosta Maria Patra oraz wicemarszałek województwa lubelskiego prof. dr Krzysztof Grabczuk. W spotkaniu wzięła udział również Dyrektor Zespołu Szkół w Pawłowie Dorota Jaszczuk. Zespół Śpiewaczy „Pawłowianki” uświetnił spotkanie prezentując zebranych umiejętności śpiewacze. Przy suto zastawionych stołach, kawie, herbacie, ciastkach wszyscy świetnie się bawili do późnych godzin wieczornych. Uczestnicy spotkania byli zadowoleni z poczęstunku jak i miłej obsługi działającego od niespełna roku zakładu w Pawłowie, powstałego na bazie dawnej spółdzielni bednarsko-ceramicznej. Spotkanie zorganizowała przewodnicząca koła Halina Rzepecka.

Redakcja

„Ocalić od zapomnienia ...”

W okresie od 15 marca do 30 czerwca 2014 r. Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Gminy Rejowiec Fabryczny „AKTYWNI” realizowało projekt pn. „Zapomniane rzemiosło: kowalstwo”. Był to projekt społeczno-edukacyjny, którego zasadniczym celem było ocalenie od zapomnienia starodawnego zawodu jakim jest kowalstwo. Zawód ten zaliczany do jednych z najstarszych zawodów świata, obecny na ziemiach polskich od wczesnego średniowiecza, dziś jest już niemal zapomniany. Mało kto wie, że na terenie naszej gminy było kilka kuźni, a jedną z ostatnich była kuźnia Pana Idziego Sochy w miejscowości Liszno-Kolonia na tzw. Kozińcu. Projekt obejmował utworzenie muzeum kowalstwa (w budynku starej kuźni na Kozińcu), utworzenie wystawy starej fotografii (ze zdjęć zebranych wśród mieszkańców sołectwa) oraz przeprowadzenie pikniku integracyjnego połączonego z otwarciem muzeum i wystawy zdjęć. Adresatami projektu pn. „Zapomniane rzemiosło: kowalstwo” byli mieszkańcy Gminy Rejowiec Fabryczny, w szczególności mieszkańcy sołectwa Liszno-Kolonia oraz osoby odwiedzające Gminę – byli mieszkańcy, turyści, członkowie i podopieczni Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym – Koło w Lublinie, którzy mają siedlisko w miejscowości Liszno-Kolonia. Ze względu na charakter edukacyjny przedsięwzięcia odbiorcami projektu byli też uczniowie placówek oświatowych z terenu Gminy Rejowiec Fabryczny oraz gmin ościennych.

Pomysłodawcą projektu była sołtys wsi Liszno-Kolonia oraz członek Stowarzyszenia „AKTYWNI” – Aneta Korzeniowska, zaś jego realizacja możliwa była dzięki uprzejmości i osobistym zaangażowaniu Pana Andrzeja Sochy, obecnego właściciela kuźni na Kozińcu. W realizację projektu aktywnie włączyli się także pozostali członkowie rodziny nieżyjącego kowala m. in. Władysława Socha (wdowa po Idzim Socha), Mariusz Kopniak (zięć) oraz Katarzyna Socha (wnuczka).

Uroczyste zakończenie projektu połączone z otwarciem muzeum - kuźni i wystawy starej fotografii miało miejsce dnia 22 czerwca. W imprezie udział wzięli mieszkańcy sołectwa Liszno-Kolonia i innych miejscowości gminy, goście odwiedzający Gminę Rejowiec Fabryczny, członkowie Stowarzyszenia „AKTYWNI” oraz zaproszeni goście, wśród



Piknik w Kol. Liszno

których znaleźli się m.in. przedstawiciele samorządu Gminy Rejowiec Fabryczny (Zdzisław Krupa-Wójt Gminy, Mirosław Maziarz-Przewodniczący Rady Gminy, Małgorzata Babijczuk-Skarbnik Gminy, Wiesław Korzeniewski-Sekretarz gminy) oraz Stefan Kurczewicz (Prezes Zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa), Andrzej Kosz (Kierownik Gminnego Ośrodka Kultury w Pawłowie) i Andrzej Dzirba (Prezes Miejsko-Gminnego Koła PSL w Rejowcu Fabrycznym). Podczas pikniku odbyło się uroczyste podziękowanie wszystkim tym, którzy na potrzeby realizacji projektu udostępniili z prywatnych zbiorów stare fotografie, poczęstunek dla uczestników imprezy, występy dzieci z Zespołu Szkół w Lisznie (pod kierownictwem Małgorzaty Ferę) oraz dzieci ze Szkoły Muzycznej I i II Stopnia im. Witolda Lutosławskiego w Krasnymstawie (pod kierownictwem Moniki Łobodzińskiej i Anny Czekaj), malowanie twarzy w wykonaniu słuchaczy Studium Medycznego w Chełmie, występ Klauna Bodzia z Chełma, na koniec wystąpił zespół DELIVER.

Projekt „Zapomniane rzemiosło: kowalstwo” współfinansowany był przez Gminę Rejowiec Fabryczny w ramach zadania publicznego „Upowszechnianie kultury i sztuki”.

Agnieszka Hasiec-Bzowska

OSP Kanie zwycięża

Dnia 8 czerwca 2014 roku odbyły się na boisku sportowym w Wólce Kańskiej międzygminne zawody sportowo - pożarnicze, w których brały udział drużyny z gmin: Siedliszcze i Rejowiec Fabryczny. Gospodarzami zawodów byli strażacy ochotnicy z Wólki Kańskiej, którzy niedawno pozyskali samochód od Ochotniczej Straży Pożarnej w Rejowcu. Dzięki staraniom Wójtów z obu Gmin, pojazd marki JELCZ przekazany został przez Gminę Rejowiec w marcu tego roku. Zalicza się go do klasy średnich samochodów ratowniczo-gaśniczych, wcześniej OSP w Wólce Kańskiej wyposażona była w samochód lekki.



Nowy samochód OSP Wólka Kańska

Rywalizację sportową otworzył Wójt Gminy Rejowiec Fabryczny Zdzisław Krupa. Na uroczystości zostali odznaczeni druhowie ochotnicy z Wólki Kańskiej. Brązowe Medale za Zasługi dla Pożarnictwa przyznawane przez Prezydium Oddziału Wojewódzkiego ZOSP otrzymali druhowie: Andrzej Świderczuk, Tadeusz Palonka, Mariusz Świderczuk. Odznakami „Wzorowy Strażak” przyznawaną przez Oddział Powiatowy ZOSP wyróżnieni zostali dh Michał Świderczuk i dh Sylwester Uchański. Medale wręczył Zasepca Komendanta Miejskiego PSP starszy brygadier mgr inż. Mirosław Wesołowski.

W rywalizacji wzięło udział 8 drużyn: 2 z Gminy Rejowiec Fabryczny: Kanie i Wólka Kańska, oraz 6 z Gminy Siedliszcze: Wola Korybutowa, Mogielnica, Majdan Zachorodnyński, Siedliszcze, Kulik, Dobromyśl. Rywalizacje z terenu Gminy Rejowiec Fabryczny wygrała OSP z Kaniego, z gminy Siedliszcze natomiast OSP Kulik. W klasyfikacji generalnej zwyciężyła OSP z Kaniego, przed OSP Kulik i OSP Siedliszcze.

Zawody sportowo - pożarnicze cieszyły się dużym zainteresowaniem mieszkańców Wólki Kańskiej i okolicznych miejscowości. Przybyli także kibice z Gminy Siedliszcze, którzy żywo dopingowali druhow biorących udział w zmaganiach sportowo - pożarniczych, pomimo upalnej pogody.

Agata Laskowska

PAWŁÓW MOJEJ MŁODOŚCI

Było, minęło, z biegiem lat...

Wracam do wspomnień z czasów które minęły. Ten okres wiąże się z ogromnym sentymentem i nostalgią za czymś, czego już nie ma. Był to okres młodości, radości i ogromnej międzyludzkiej życzliwości. Są to lata 1963 – 1966. To czas między pobytem w Wałbrzychu a Puławami.

Tak się złożyło, że wyjechałam w 1954r. jako młodzianka mężatka do Wałbrzycha. Nie czułam się tam dobrze. Wszystko diametralnie było inne od naszej Lubelszczyzny. Z jednej strony za ścianą mieszkali Niemcy, a z drugiej Żydzi. Nawet z administracji domów przychodziła Niemka, co dla mnie było ogromnym zdziwieniem i jednocześnie nieporozumieniem. Na szczęście mój mąż znał niemiecki i dochodziło do normalnego porozumienia. W tym czasie w Wałbrzychu był zlepek narodowościowy. Wszystko było inne. Miasto duże, nie zniszczone przez wojnę. Inna zabudowa. Jeździły tramwaje, trolejbusy czego Lublin nie miał w tym czasie.

Gdy przyjeżdżała moja Mama to bała się wszystkiego. Nigdzie nie wyszła sama. Nie było mowy aby weszła do piwnicy, a mieszkanie ogrzewane było węglem. Mówiła: „że może gdzieś w kącie ukrywa się Niemiec i co będzie jak Cię złapie za rękę?” Śmiałam się z tego, nie mniej tęskniłam za swoimi stronami. Dlatego robiliśmy starania, aby zamieszkać bliżej rodziny. Stąd mój pobyt w Pawłowie na „Zakościelu”.

Oczywiście weszłam aktywnie w społeczność Pawłowa. Moja córka Irena-Lidia kończyła I klasę w II półroczu w klasie pana Adama Kędzierawskiego. To właśnie On zachęcił mnie do aktywnego udziału w grupie amatorskiego teatru. Miło to wspominać i nie tylko to. Tamten czas to bardzo żywe międzyludzkie stosunki.

Wszyscy, wszystko o sobie wiedzieli, razem przeżywali dobre chwile, powodzenia, radości, jak również troski, kłopoty, choroby. Każdy na miarę swoich możliwości doradzał, pomagał, współczuł. Nikt nie był samotny. Były to czasy bardzo biedne, gdyż niewiele lat upłynęło od końca wojny. Ludzie jednak byli radośniejsi, pogodniejsi niż dziś. Nawet zamykanie drzwi wejściowych było „na patyk”. Nikt się nie obawiał kradzieży. Wiele rzeczy było pozostawionych na podwórku. A dziś, strach pomyśleć.

Moja pamięć biegnie do wspólnych wieczorów latem na ganku, do domu wujka Waclawka. Schodzili się sąsiedzi i siedzieli do późnych godzin rozmawiając, dyskutując wymieniając swoje poglądy. Rozmawiali o wszystkim. Czasami nawet dochodziło do sprzeczek i ostrzejszej wymiany zdań na różne tematy. Taka więź dotyczyła większej społeczności „Zakościela”. Naprawdę ci ludzie spotykali się kilka razy w ciągu dnia. Zawsze znalazła się okazja do odwiedzenia sąsiadów i porozmawiania, nawet pożyczania czegoś. Np. „młocka” – ustalane było kto, po kim przejmie maszynę do młócenia, i wszyscy nawzajem sobie pomagali. Praca była wspólna.

Tak samo było przy wykopkach ziemniaków. Ustalane było do kogo każdego dnia idą kobiety z koszykami, motykami, jakieś zawiniątko z jedzeniem. Kończone były wykopki u jednego sąsiada, cała grupa szła do następnego. Ręczna, ciężka, fizyczna praca, aż trudno uwierzyć – od rana do wieczora, i tak co najmniej przez dwa tygodnie, aż do skończenia wykopów. Zadaniem gospodarza było zwiezenie ziemniaków furmanką do piwnicy, albo robione były kopce na ziemniaki. Wszystko było bardzo sprawnie zorganizowane. To było tak naturalne, bez kłótni i sporów.

W moim rodzinnym domu, czyli u Albiny Iwaniuk również co wieczór spotykali się sąsiedzi. Najczęściej przychodziła: Kiejdowa, Chodanowska, Ciotka Baśka z wujkiem. Bardzo często przychodziła na papierosa do naszego Taty Zosia

Posturzyńska – żona „mądrego”. Dużo rozmawiali na temat ogrodu, uprawy, cięcia drzew. Ta kobieta była uczestniczką Powstania Warszawskiego. Do Pawłowa trafiła po wojnie, ale ona sama nie wracała wspomnieniami do tamtego okresu. Ja o tym fakcie dowiedziałam się dosyć późno.

Nie tylko praca łączyła sąsiadów. Było też świętowanie. Cofam się do dzieciństwa. Jakie to były radosne święta „Zielone Świątki”. Było generalne sprzątanie wszystkiego wokół. Panował radosny, gorączkowy nastrój. Parafia Pawłów to duża parafia i zawsze było dużo przyjezdnych gości, znajomych i rodziny. Trzeba było godnie się przygotować, ponieważ w Pawłowie był odpust. Przyjeżdżali „kramarze” i wokół całego kościoła, oraz w sąsiednich ulicach rozkładali stoły i stragany. Ile tego było. Jaki był radosny gwar: trąbki, piszczałki, strzelanie, przeróżne zabawki, baloniki, słodycze i oczywiście lody i szcypki. Nie brakowało również straganów z dewocjonaliami: obrazy, święte figurki, różańce, modlitewniki, itp. Jak to wszystko fascynowało. Boże jakie to było piękne, radosne i kolorowe. Wszyscy odświętnie ubrani, a kto przyjeżdżał furmanką to również konie były przystrojone kolorowymi wstążeczkami, jak czasami do ślubu. Przed domami zakopane były ścięte drzewka brzozy, ulice wysypane tatarakiem, a wnętrza domów ozdobione zielonymi gałązkami grabiny.

U nas zawsze Tata bardzo wcześnie rano szedł do lasu i przynosił na barkach zielone gałęzie i całe wnętrze domu było zielone i pachnące. Naszym natomiast zadaniem, czyli dziećmi, było narwanie tataraku - (nie wiem skąd taka nazwa, bo tatarak był nazywany „lepiechem”) i posypanie nim chodnika i ulicy. To święto trwało pełne dwa dni, a kramarze rozjeżdżali się dopiero na trzeci dzień.

Natomiast w kościele podczas tego święta odprawiano się tzw. „czterdziestogodzinne” nabożeństwo. Dlatego ten odpust trwał tak długo. A jak był wystrojony kościół? Przy wszystkich ołtarzach były po dwie brzozy. Od sklepienia w dół wisiały ogromne, długie wieńce uplecione z jakiegoś ziela. Po całym kościele rozchodziła się delikatnie woń ziół, zieleniny, kwiatów, która mieszała się z zapachem świec. Nastrój był niesamowity. Przed „sumą” była wspaniała, uroczysta procesja pełna dostojeństwa, powagi i śpiewu. Każdy kto brał udział w tej procesji czuł się wyróżniony, czy to niosąc baldachim, czy chorągiew, czy świece. A jak śpiewał chór, w którym oczywiście śpiewali moi obaj bracia: Tadek i Leon. Co to był za chór, jak śpiewał to serce się radowało.

To nie był koniec atrakcji. Po południu zawsze była zabawa w parku. Grała miejscowa orkiestra, w której grał na trąbce mój brat Leon. Panował wesoły, zabawowy nastrój, ludzie się nawzajem spotykali, tańczyli, rozmawiali, śmiali się. Niestety, drugi dzień „Zielonych Świątek” i sam odpust został zniesiony. Przeniesiony został na 24 czerwca, na św. Jana.

Innym bardzo ważnym wydarzeniem było wspólne świętowanie „Bożego Ciała”. Zawsze było duże poruszenie gdy zbliżał się ten czas. Całe „Zakościela” brało udział w przygotowaniach. Każda rodzina rywalizowała u kogo miał być przygotowany ołtarz. To dawało rodzinie mobilizację. Tak się w końcu ułożyło, że jednego roku był ołtarz u Boli i Kostka Koszów, a następnego u Kazi i Tadzka Waclawków, tzn. Zduńczuków.

To było duże wydarzenie, gdyż do przygotowania ołtarza potrzeba było wielu rzeczy i ludzi. Ktoś dał dywan, inne kobiety firanki, ktoś zaproponował obraz, ktoś inny przyniósł kwiaty, wazon, ktoś świece. Trzeba było to wszystko przymocować, pozbijać, coś jeszcze poprawić, udekorować. Wszyscy pracowali razem, dla dobra wszystkich. Boże, jaka to

była radosna krzątająca. To nie tylko przygotowanie ołtarza, ale jakie było sprzątanie: wszystkich ulic, chodników, całego obejścia. Z tej okazji bielone były wszystkie krawężniki, a ulica posypana była tatarakiem. Wysprzątane były przydomowe ogródki kwiatowe.

Każdy z mieszkańców chciał godnie przyjąć procesję. Dla podniesienia rangi święta i uroczystości brała również udział orkiestra. Gdy zagrali przy ołtarzu to aż ciarki przechodziły po ciele. Szkoda, że nie ma już takiej oprawy i takich wydarzeń w Pawłowie.

Mimo tych zmian ludzie utrzymywali przyjazne, sąsiedzkie stosunki. Duża zażyłość łączyła rodziny Boli z Kostkiem Koszów, a Kazią i Takiem Zduńczukami. Oni spotykali się kilka razy dziennie. Dzielili się informacjami na bieżąco: co robią, co gotują, co planują na jutrzejszy dzień, kiedy siać, kiedy orać, a kiedy zbior. Bardzo często z samego rana można było zobaczyć ich obu siedzących na ławce przy domu Koszów, a potem rozchodzili się do swoich obowiązków.

Koszowie mieli czwórkę dzieci: Grażyna, Stanisław, Basia i Andrzej, a Zduńczukowie troje dzieci: Wiesław, Stefania i Jan. Ileż to rozmów dotyczyło tych właśnie dzieci, a jak przyszedł czas szkoły średniej to nie było końca rozważania gdzie dalej, jaki zawód. Dzieci Kazi chowały się prawie u nas. Rodzice jeździli w pole a dzieci były u nas. Nawet byłam za chrzestną u Jana. Ja Janina, brat Kazi Jasio Sławiński, i to małe do chrztu – Jan. Dobrze, co?

Jeszcze wspomnę o Marysi Koszowej – krawcowa. Do niej chodziłyśmy nie tylko po to, aby coś nam uszyła, ale na zwyczajne „pogaduchy”. Marysia obszywała całe „Zakościele”. Ona również brała czynny udział w życiu „Zakościeła”. Miała sporo rodzeństwa: Janek, Romek, śp. Heniek (z nim chodziłam do szkoły), Ludwik, Jadzia.

Następnym takim zbiorowym zajęciem było wspólne skubanie pierza – tzw. „Pierzak”. Było to już zajęcie zimowe. Do tego zajęcia chętne były wszystkie kobiety. Po wieczornym

obrzędki w swoim gospodarstwie zbierały się w umówionym domu. Każda miała jakieś sito, chustka na głowie, fartuch i siadały np. wokół wanny wypełnionej pierzem. Skubały te piórka, składały do innego naczynia, lub worka. To zajęcie trwało przez kilka wieczorów, aż do wyczerpania pierza. No i oczywiście na zakończenie wieczoru i pracy był poczęstunek, herbata, ciasto, co było w domu.

Natomiast na zakończenie „pierzaka” to już był duży poczęstunek z ciepłą kolacją, ciastem, a nawet trochę alkoholu, lub wino. To były bardzo sympatyczne wieczory. Rozmowom, opowiadaniom nie było końca. Każda z kobiet opowiadała dowcipy, żarty i co spotkała codziennego dnia, czy nawet minionego roku. Po skończonym „pierzaku” cała gromada kobiet przenosiła się do następnego domu. Wieczory były długie, nie było telewizji, komórek, więc wszyscy byli chętni do takiego wspólnego spędzania czasu, a przy tym była korzyść z wykonanej pracy.

W tamtym czasie przyjście do kogoś na wieczór to była normalność. Nikt nie musiał się zapowiadać, zadzwonić jak dziś. Pożyczanie sobie nawzajem było normalnością: a to soli, a to cukru, czasami pieniędzy. Nikogo to nie dziwiło. Tak to ludzie, czynili sobie te wzajemne przysługi. Mój tata uprawiał bardzo wcześnie ogródek warzywny, więc też przychodziły sąsiadki prosząc: „Iwaniuk urwę sobie szczawiu”, a mój Tata: „to sobie rwij”. Innym razem: „Iwaniuk urwę sobie szczypior” (bo u nas była duża grządka siedmiolatki). Nawet nie było mowy o jakiejś odmowie. I tak dalej.

Kazia Zduńczuk smażyła bardzo dobre pączki. Słyszała z tych pączków zawsze. Przynosiła je do nas na poczęstunek. I to pożyczanie, i to wzajemne obdarowywanie było codziennością. To łączyło ludzi i cementowało więzi międzyludzkie. Bardzo szkoda, że nie ma już tej atmosfery, nie ma już tych ludzi. Są tylko wspomnienia. Cześć ich pamięci.

Janina Dziedzic, z domu Iwaniuk

HISTORIA PAWŁOWSKIEGO BREAK DANCE'A

Break dance, taniec-łamaniec czyli taniec na głowie jak jest określany przez niektórych. Historia tej wyjątkowej aktywności ruchowej zaczyna się w Stanach Zjednoczonych w latach 70-tych, gdzie w Nowym Jorku powstawały pierwsze składy wykonujące ten taniec. W Polsce pierwszą grupę break dance'a założono w Szczecinie i Piotrkowie Trybunalskim, na fali popularności filmu "Beat Street", pokazującym rywalizację najlepszych tancerzy z nowojorskich przedmieść. Z biegiem lat taniec zdobywał coraz większą popularność, organizowano mistrzostwa Polski i pojawiał się w teledyskach, jako część choreografii. Zdobywał spore rzesze swoich fanów szczególnie w szkołach, klubach i dyskotekach, gdzie każdy mógł wykazać się posiadanymi umiejętnościami. Moda na break dance nie ominęła także naszej miejscowości.

W połowie lat 90-tych nie każdy jeszcze posiadał telewizję satelitarną, oferującą kanały muzyczne takie jak MTV czy VIVA. Teledyski emitowane w tych stacjach w większości, oprócz standardowej choreografii tańca synchronicznego, nie posiadały "tego czegoś", pozwalającego nadać wyjątkowości całemu klipowi. Elementy break dance'a pojawiały się w nielicznych teledyskach, do momentu pojawienia się projektu o nazwie "Music Instructor". Była to grupa niemieckich dj-ów komponujących muzykę do teledysków, w których królował tylko break dance, wykonywany przez legendarną grupę Flying Steps. W przebojach takich jak "Supersonic", "Electro city" czy "Rock your body" można było znaleźć elementy electro a także zaawansowanych figur takich jak obroty na głowie czy salta. Taki styl muzyczny i taneczny zdobywał coraz większą rzeszę fanów, próbujących naślado-



Karol Kwiatkowski



Kamil Wawrzyszuk

wać ruchy i elementy pokazywane w klipach" Music Instructor".

W Pawłowie pierwszą osobą tańczącą break dance był Piotr Dolak, także jeden z pierwszych hiphopowców w Pawłowie. Pokazywał on swoje figury na szkolnych dyskotekach, wzbudzając zainteresowanie młodszych kolegów i koleżanek. Kolejnym tancerzem był Marcin Ciesielka, także posiadający spore umiejętności panowania nad swoim ciałem podczas wykonywania zaawansowanych figur. To były pierwsze przebłyski nowej fali w tańcu, która dotarła także do Pawłowa. Także i ja byłem zagorzałym fanem takiego tańca, jednak na początku nie wierzyłem, że mogę wykonywać tak ciężkie figury jak obroty na głowie czy rękę, pokazywane w teledyskach. Momentem przełamania była jedna z dyskotek

w listopadową sobotę w pawłowskim domu kultury. Wśród licznie zgromadzonej młodzieży część stanowiła grupa tancerzy z Chełma. Z początku nie wiedziałem o jej obecności, tylko w trakcie trwania imprezy na środku parkietu zgromadziła się grupa osób. Pierwsze moje wrażenie było takie: *pewnie znowu jakaś bijatyka! Idę obejrzeć...* Jednak nie było słyhać żadnych odgłosów szamotaniny tylko oklaski. Podeszedłem bliżej i zobaczyłem trzech b-boyów (tak się fachowo określa tańczących break dance) pokazujących swoje wysokie umiejętności. Oglądając na żywo ten występ poczułem ciarki przechodzące przez moje ciało i niesamowity przypływ energii do działania. Wspomniani b-boye pojawili się także na koniec dyskoteki, tańcząc w rytm przeboju "Supersonic", inspirując mnie także do zapytania samego siebie: czy ja też tak mogę?

Odpowiedź ja to pytanie padła już następnego dnia: mogę! Pierwsze moje próby zaczęły się na śniegu! Nieudolne początkowe wykonanie kopanki czyli taniec z podparciem i obolałe plecy po upadku z nieudanej próby ustania na rękach. Te niepowodzenia jednak nie zabiły mojej ochoty na break dance'a. Podczas pierwszej próby pojawiła się osoba, będąca później jednym z liderów naszej grupy - Kamil Wawrzyszuk. Pierwszą jego reakcją był głośny śmiech z powodu moich niskich umiejętności, jednak po dłuższej chwili także i on zaczął robić obroty na barkach. Mogę powiedzieć, że nie było to mistrzowskie wykonanie, tym bardziej na wyjątkowym "parkiecie" jakim był śnieg. Nasz pierwszy trening odbył się w niesprzyjających warunkach pogodowych ale jedno się stało faktem - od tego momentu w naszych głowach zaczęła królować tylko break dance.

Od następnego dnia zaczęliśmy gromadzić informacje o tym wyjątkowym tańcu, szukaliśmy programów na ten temat w telewizji a także staraliśmy się poznać "ludzi z branży". W internecie był ogrom informacji takich jak historia, opis figur czy sylwetki najlepszych tancerzy. Numerem jeden jeśli chodzi o popisy indywidualne był KUJO ze Stanów Zjednoczonych. Niestety nie mogłem jeszcze wtedy się przekonać o jego wyjątkowości, gdyż nie istniał wtedy YouTube. W Polsce najlepszymi ekipami były Broken Glass z Kielc, Scrap Beat z Włocławka i NASA z Koszalina, zaś Maciej Kiepiński "Kiepo" z Gniezna był uważany za "ojca polskiego break dance'a". Poza dawką informacji celem nadrzędnym były teledyski lub filmy o tańcu. Niestety internet jeszcze był wtedy w powijakach i trzeba było nagrywać teledyski z telewizji na video i następnie klatka po klatce analizować je pod kątem techniki wykonywanych figur. Następnie, po odrobinie teorii, wychodziliśmy najczęściej na szosę i tam ćwiczyliśmy poszczególne figury. Pierwsze lekcje szły opornie i z trudem uczyliśmy się pierwszych kroków. Jednak jak przysłowie mówi: *trening czyni mistrza* z czasem nabywaliśmy wprawy i krok po kroku pokonywaliśmy trudne stopnie breakdance'owego wtajemniczenia.

Po serii pierwszych treningów nadszedł czas na zrobienie własnego parkietu. Idealnym miejscem do tego był mój strych. Było tam odpowiednio dużo przestrzeni na usadowienie specjalnej płyty, oświetlenia i magnetofonu. Właśnie na owym strychu szlifowaliśmy poszczególne elementy tańca takie jak kopanka, pierwsze obroty na rękę, głowie lub elementy electro. Po opanowaniu podstawowych elementów nadszedł najwyższy czas na pokazanie swoich umiejętności szerszej publiczności. Dla mnie okazją do tego była dyskoteka szkolna w moim liceum. Dj zagrał kawałek "Music Instructor" i dwóch moich znajomych niezbyt udolnie próbowało coś wykonywać podobnego do breaka, więc musiałem im pokazać jak to się właściwie robi! Pokazałem dwie figury czyli kopankę oraz spinhand (obroty na jednym ręku) i byłem zadowolony z mojej próby.

Następnym występem była pawłowska dyskoteka, gdzie po raz pierwszy, wraz z Kamilem Wawrzyszukiem, pokazaliśmy elementy breakdancingu. U mnie w Liceum w Rejowcu nie było zbyt dużo osób tańczących break dance. Z kolei Kamil w ZST nr 1, tzw. "jedynce", miał znajomych tańczących na wysokim poziomie i miał kontakt z jednymi z najlepszych tancerzy w Chełmie. Dzięki jego koneksjom wzbogaciliśmy naszą wiedzę związaną z nazwą poszczególnych figur czy sposobem ich wykonywania. Tak wyglądały początki naszego hobby, na które byliśmy nakręceny 24 godziny na dobę.

Po pierwszym okresie treningów trzeba było znaleźć kolejne miejsce, gdzie można było doszkalać się w tańcu. Idealnym rozwiązaniem był Dom Kultury, gdzie po wcześniejszej zgodzie kierownika Andrzeja Kosza mogliśmy trenować na sali tanecznej. Różnie były odbierane nasze treningi przez młodzież przychodzącą do klubu. Jedni wyśmiewali nas za głupotę, bo w końcu "tańczyliśmy na głowie" a drudzy raczej nam kibicowali. Nie przejmowaliśmy się zbyt gwałtownymi komentarzami na nasz temat, tylko byliśmy skupieni na tańcu. Kilka miesięcy po rozpoczęciu break dance'a dołączył do nas trzeci członek ekipy - Paweł Kukiełka. Na początku miał braki w rytmice i wczuciu się w muzykę ale krok po kroku jego poziom wyszkolenia wzrastał. Wraz z Kamilem stwierdziliśmy, że z jego siłą będzie można zrobić helikopter czyli elementy tańca gdzie najsilniejszy tancerz obraca się wokół własnej osi trzymając na barkach dwóch b-boyów. Był to jeden z najbardziej widowiskowych elementów naszego break'a, kilkukrotnie wzbudzając aplauz na dyskotece za udany występ.

Z biegiem czasu i przebytych treningów nasz poziom ciągle wzrastał, udoskonalaliśmy nowe elementy w tańcu takie jak wiatrak (obroty na barkach wokół własnej osi), dziewiątka (obrót na jednej ręce w pozycji wyprostowanej), obroty na rękę, głowie, łokciach, skorpion dodając electro czyli taniec robota i urozmaicając top rocka czyli wejście w rytm. Wymyśliliśmy także nazwę dla naszego składu - "Break Fire". Ustaliliśmy z dj-ami, Bartkiem z Łęcznej a później Pawłem Iwaniukiem, grającymi na dyskotekach w Domu Kultury, że będą zawsze o 24 puszczać kawałki do breakdance specjalnie dla nas. I tak też było. Zawsze o północy stawialiśmy się na środku parkietu, momentalnie robiło się kółeczko w którym zaczynaliśmy "tańczyć na głowie", jak to określił nas jeden ze stałych bywalców pawłowskiej dyskoteki. Podczas jednej z imprez doszło do małego wypadku jednego z naszych tancerzy. Kamil Wawrzyszuk stracił na chwilę przytomność podczas wykonywania odbicia z rąk. Doszło do poślizgu i zamiast asekurować się rękoma uderzył z całym impetem głową w parkiet. Stracił na chwilę przytomność ale na szczęście szybko ją odzyskał. Czasami podczas dyskoteki dołączali do nas inni b-boye z Rejowca Fabrycznego, Lublina czy Chełma, co urozmaicało całą imprezę.

Treningi w Domu Kultury odbywały się najczęściej dwa-trzy razy w tygodniu o godzinie 16. Godzina była dopasowywana do mojej drugiej aktywności czyli treningów lekkoatletycznych. Często bywało, że po zakończeniu break dance'a biegłem 6 km (w ramach rozgrzewki) do Rejowca Fabrycznego na drugi trening. Z czasem dołączyła do nas kolejna grupa tancerzy takich jak Paweł Krzysiak i Marek Filipczuk. Czasami podczas treningów dochodziło do upadków, szczególnie przy próbach robienia wiatraka, czyli obrotów wokół własnej osi na górnej części ciała. Była to moim zdaniem najbardziej kontuzjogenna figura, gdyż kilkukrotnie uderzyłem łokciem, kolaniem czy barkami o twarde parkiet. Drugą w kolejności jeśli chodzi o poziom trudności był spinhead czyli obroty na głowie. Podstawowym elementem była odpowiednia czapka albo dwie w celu zabezpieczenia głowy przed wytarciem. Innym rozwiązaniem jest kask

motocyklowy, najlepszy taki klasyczny, bezszczękowy - orzeszek. W nim najlepiej było wykonywać obrót na głowie bez żadnego szwanku. Jedną z najcięższych figur był Jack Hammers czyli wybijanie całej masy ciała w górę opierając się na jednej ręce. Po jakimś czasie udało mi się opanować ten element ale jednak odbiło się to kontuzją nadgarstka, bo jednak masa ciała spoczywała na tej części, która w końcu odmówiła posłuszeństwa.

Break dance, jak wcześniej napisałem, zyskiwał na popularności w początkach XXI wieku. W naszym regionie silne ośrodki związane z tańcem istniały w Lublinie, skąd wywodziła się mistrzyni Europy w tańcu electro Olga Tatomir. W Kraśniku, Łęcznej, Puławach i Chełmie były organizowane zawody. Właśnie w tym ostatnim mieście miał swoją premierę w 2000 roku turniej tańca break i electro. Nie byłem obecny na premierowej edycji ale miałem przyjemność śledzenia jej na żywo w 2001 roku. W wypełnionej do ostatniego miejsca hali widowiskowej Chełmskiego Domu Kultury z zapartym tchem obserwowałem zmagania tancerzy. Prym wśród nich wiodła ekipa Free Crew Breakers, w skład której wchodził min. "Simon" - specjalista od air sweeps'ea, "Pleban" - jeden z najlepszych speców od electro i "Miedziak", moim zdaniem najlepszy tancerz breakdance w Chełmie, potrafiący wykonać najbardziej zaawansowane figury takie jak np. mumia czy Jack Hammers. Na program rywalizacji składały się pokazy poszczególnych grup i ich ocena przez jury - składającego się z byłych lub aktywnych b-boyów. Z całych startujących ekip wybrane zostały dwie najlepsze, które walczyły ze sobą w wielkim finale. Decydująca rozgrywka rozpalila do czerwoności publiczność w Domu Kultury. Tancerze wnieśli się na szczyt swoich możliwości, pokazując co najlepszego potrafią. Walka na karkołomne figury mogła zadowolić nawet najbardziej wybrednego widza. Zwycięzcy z 2001 roku mogli reprezentować Chełm w kolejnej, większej imprezie break dance w Kraśniku.

Nasza ekipa także miała swój pokaz oprócz dyskotek

w Pawłowie. Mieliśmy swój występ na uroczystości w Szkole Podstawowej w Lisznie w składzie Kamil, Paweł i moja osoba. Parkietem była przenośna scena, na której mieliśmy własny pokaz zaś obowiązki dj pełnił Krzysztof Wójcik. Aktywność "Break Fire" zakończyła się w 2003 roku. Powodem był wyjazd na studia czy służba wojskowa jej członków i brakiem chęci młodszych członków na kontynuację break dance'a w Pawłowie.

Karol Kwiatkowski

Karol Kwiatkowski jest autorem cyklu artykułów poświęconych historii „Startu” Pawłów w latach 1990-1999 publikowanych w odcinkach we wcześniejszych numerach „Głosu Pawłowa”. Całość jest dostępna na stronie internetowej, której link prezentujemy poniżej.

<http://mygreatfootball.pl/tl/Historia-Startu-Paw%26%23322%3B%F3w.htm>




Pani
Alicji KUCZYŃSKIEJ
oraz Jej Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Męża
Tadeusza KUCZYŃSKIEGO
członka Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa

składają
członkowie i sympatycy
Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa

Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą ... (ks. Jan Twardowski)

Wspomnienia o Janku Korczewiczu (1949-2014)

W mroźny styczniowy dzień otrzymałam smutną wiadomość o śmierci Janka Korczewicza. Ogarnęło mnie zaskoczenie i wielkie przygnębienie – co się stało, dlaczego tak nagle odszedł od nas? Jeszcze niedawno był w Pawłowie na obchodach 400 – lecia garncarstwa, odbierał dyplom zasłużonego garncarza, był radosny, ze wszystkimi rozmawiał.....

Życie jest nieprzewidywalne, tak trudno pogodzić się z nagłą utratą bliskiej osoby, bo przecież łączy nas tyle wspomnień, tyle wspaniałych chwil spędzonych razem.



Franciszek i Jan Korczewicz z własnymi wyrobami (1970 r.), fot. M. Kościński

Janek był moim ciotecznym bratem, ten sam rocznik, w tym samym miesiącu odchodziliśmy urodziny. Mieszkaliśmy blisko siebie po przeciwnych stronach szosy w Pawłowie - Poczekajce. Od najmłodszych lat byliśmy ze sobą bardzo zżyli. Nasze mamy były siostrami, więc często spotykaliśmy się, razem spędzaliśmy święta i uroczystości rodzinne, pomagaliśmy sobie w polu. Z Jankiem chodziłam do jednej klasy, po szkole razem bawiliśmy się, razem przystąpiliśmy do I Komunii i mamy z tego wydarzenia wspólne zdjęcie. Pamiętam, jak pewnej zimy mój tato zrobił narty, czym sprawił mi ogromną radość, jednak szybko okazało się, że jazda na nich wymaga dużej zwinności i dobrej koordynacji ruchów, czego mi zabrakło. Janek był sprytniejszy ode mnie i szybciej nauczył się jeździć. Korzystał więc z tego sprzętu, a ja pozostałam przy bezpieczniejszych sankach.

Od wiosny do jesieni naszym stałym zajęciem było pasienie krów na torfowiskach lub „Pańskich łąkach”. Dzieci w naszym wieku było sporo, wymyślaliśmy więc różne gry i zabawy, by uprzyjemnić sobie ten nieco nudny obowiązek, a wiadomo, jak się trochę pobiegało, to chciało się zaraz jeść. Janek troszczył się o nas i organizował posiłki, rozdzielając zadania między wszystkie dzieci. Przynosiliśmy więc do domu ziemniaki, słoninę, cebulę, sól i pieprz, a Janek przygotowywał dla nas wspaniałą ucztę. Pokrojone w plasterki ziemniaki układał w glinianym garnku warstwami na przemian z cebulą i słoniną. Wszystko przyprawiał solą i pieprzem. Garnek zabezpieczał papierem i patyczkami, ustawiał w ognisku do góry dnem i po

dwóch godzinach danie było gotowe. Siadaliśmy w koło i jedliśmy patyczkami gorącą pyszną potrawę.

Janek był dobrym uczniem, zawsze skory do pomocy innym, był bardzo kulturalny i koleżeński. Po ukończeniu Zasadniczej Szkoły Samochodowej w Celejowie został z rodzicami i zajął się garncarstwem. Była to ciężka praca, wymagająca dużej siły fizycznej (nie było wtedy jeszcze maszyn ułatwiających pracę), bo glina musiała być dobrze przygotowana, żeby wyroby podczas wypalania nie pękały. Janek był pracowity i bardzo dokładny, a do tego posiadał zmysł artystyczny. Ciągłe wymyślał nowe kształty dla swoich naczyń i zdobił je pięknymi ornamentami. On jako jedyny w Pawłowie zaczął dekorować dzbanki nalepiając na świeżo wytoczone naczynie nieregularne gliniane kulki, które układały się w efektowne wzory. Tak ozdobiony wazon wypalał na siwo. Eksperymentował też z dzbanami wypalonymi na czerwono. Plakatowymi farbami malował na nich kwiaty lub pejzaże, a po wyschnięciu pociągał je lakierem do mebli. Takie wyroby były nowością na rynku i cieszyły się ogromnym zainteresowaniem kupujących. W latach 70 – tych garncarstwo było dość intratnym zajęciem, Janek zawsze chodził modnie i elegancko ubrany i mógł sobie nawet pozwolić na zakup samochodu. W kraju zapanowała wtedy moda na duże radia tzw. tranzystory, które nosiło się na ramieniu. Takie obrazki należały do klimatu lat siedemdziesiątych. Razem z innymi kolegami i koleżankami chodziliśmy do klubu Domu Ludowego w Pawłowie na kawę czy herbatę, a w soboty i niedziele na wieczorki taneczne. Janek zawsze nosił ze sobą duże radio. Często słuchaliśmy „Radia Luxemburg” i modnych wtedy przebojów zespołów „The Beatles”, „The Shadows”, „The Animals”, czy Toma Johnsa. Jego ulubionym utworem był „Dom wschodzącego słońca”. Kiedy piosenkę przetłumaczono na język polski, oboje śpiewaliśmy ją z prawdziwym upodobaniem. Janek interesował się też naszą muzyką, wśród polskich wykonawców cenił sobie Ewę Demarczyk, Niemena i Grześkowiaka. Miał gitarę i trochę na niej grał, szczególnie na basach.

Uwielbiał spacerować, oprócz wspomnianego radia miał zawsze ze sobą aparat fotograficzny. Ulubioną trasą dorosłych i młodych mieszkańców Pawłowa była szosa, wiodąca przez Pawłów, Poczekajkę i las do Marynina, a miejscami odpoczynku i spotkań na tej trasie trzy betonowe mostki. Jeden znajdował się koło stadionu przy rzeczce, drugi w Poczekajce wśród starych wierzb i trzeci w lesie. Szerokie, świetnie nadające się do siedzenia, pełniły rolę jakby ławeczek, przy których było zawsze gwarno i wesoło. Z tamtych lat pozostały zdjęcia. Na wielu z nich wspinamy się na drzewa lub słupy telegraficzne, jednak z największym sentymentem wracam do spaceru w pewną letnią niedzielę, kiedy to przebrana w garnitur brata, z domalowaną brodą i wąsami, oraz wiszącym przy butonierce szmaragdowym sercem w srebrnej oprawie udawałam chłopaka. Tak wystylizowana (zapewne Conchita Wurst, zwycięczyni (ca?) tegorocznego konkursu „Eurowizji”) wzorowała się na moim pomysłe sprzed lat) wzbudzałam spore zainteresowanie, ale mało kto z mijających nas osób rozpoznawał mnie, a my świetnie bawiliśmy się.

Janek przejawiał także talent sportowy. Fascynowała go piłka nożna i w „Starcie Pawłów” grał jako bramkarz. Do dzisiaj pamiętam go, jak przebrany w zielony dres chodził na treningi zespołowe lub ćwiczył indywidualnie na podwórku, zachęcając wszystkich do strzelania goli. Janek był prawdziwym fanem futbolu, swoim entuzjazmem i duchem walki zarażał kolegów i wytrwale pracował z nimi nad podniesieniem skuteczności gry swojej drużyny.

Janek był też człowiekiem bardzo wrażliwym, czułym i skromnym. Potrafił szczerze okazywać uczucia. Bardzo

kochał i darzył wielkim szacunkiem swoich rodziców. Kiedy się ożenił i wyjechał na Śląsk Opolski (Kotlarnia), pisał do nich piękne listy. Czasami ciocia przychodziła do nas i czytała je. Byłam zdumiona ich treścią. Emanowały z nich głęboka troska o losy rodziny i miłość do najbliższych. Wszystkie te ciepłe uczucia znalazły odbicie w jego pracach. Po wyjeździe do Kotlarni w 1977 r. zatrudnił się w Filii Zabrzańskej Fabryki Maszyn Górniczych w Kotlarni „Powen” (operator kompresorów). Przez okres 4 lat (1981-1984) wspólnie ze szwagrem Bogdanem Ciechomskim (także Pawłowianinem) prowadzili w Starej Kuźni warsztat garncarski. Samodzielnie wypalali także wyroby garncarskie w wybudowanym ziemnym piecu do wypału naczyń glinianych. Eksportowa pawłowska myśl garncarska cieszyła się dużym powodzeniem okolicznej ludności, odbiorcą była także „Cepelia” w Kędzierzynie Koźlu.

Kiedyś dostałam od niego dzbanek, ozdobiony efektownymi „kleksami” gliny. Dzisiaj ma on 45 lat. Zwykle nie przykładamy zbyt wielkiej wagi do rzeczy, ofiarowanych nam przez osoby żyjące, lecz kiedy te odejdą od nas na zawsze, ich podarunki nabierają zupełnie innej wartości – stają się bezcenne.

Janina Posturzyńska [Kwiatkowska]

Postscriptum.

Szczupły, przystojny, ciemnowłosy mężczyzna o ujmującym spojrzeniu – Janek Korczewicz, mój kuzyn - był w latach siedemdziesiątych bez wątpienia jednym z najzdolniejszych garncarzy młodego pokolenia. Łączył on w sobie niezwykle talent nadawania bezkształtnej glinianej masie kunsztownych ceramicznych form i wyobraźnię, pozwalającą z tradycyjnych użytkowych naczyń stworzyć swoiste dzieła sztuki. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki plastyczny materiał posłusznie przybierał najrozmaitsze misterne kształty, a małe „kleksy” gliny, odrzucane dotychczas przez starych mistrzów do miski, pod palcami Janka zamieniały się w płatki kwiatów, liście, lub geometryczne formy, które pyszniły się teraz na flakonach czy misach, dodając tradycyjnym wyrobom niepowtarzalnego uroku.

Jako mała dziewczynka i nastolatka, mieszkałam w sąsiedztwie Korczewiczów i często odwiedzałam „Ciocię Manię” i „Wujka Frania” – rodziców Janka. W warsztacie, tzw. „majstermi” spędziłam więc wiele godzin, prowadząc z Jankiem wesołe rozmowy i przyglądając się jego pracy. Zawsze jak urzeczona obserwowałam go przy „krągu” – garncarskim kole - i podziwiałam jego kunszt. To za sprawą wprawnych palców zimny gliniany surowiec ożywał: bezkształtna początkowo masa jak węgorz pięła się w górę pod naciskiem jego dłoni, wychylając głowę na prawo i lewo,



Warsztat garncarski, wyk. Jan Korczewicz, wł. Muzeum Chelmskie

dopóki zwinne palce nie nadały jej właściwego kierunku. Wprawnym ruchem mistrz otwierał gardziel węża, pojąc go zaczerpniętą z misy wodą. Ten pił łąpczywie, potem pożerał całą dłoń garncarza, a brzuch rozrastał mu się niczym balon. Janek delikatnie wygładzał nożykiem jego powłoki, z wyczuciem wykladał kołnierzyk jego koszuli i na koniec przybierał kleksami gliny, niczym połyskliwymi łuskami. Tak wystrojony wąż – flakon, zdecydowanym ruchem odcięty przez „zaklinacza” od tarczy koła, zajmował miejsce na drewnianej półce, stając karnie w szeregu obok swych „braci”.

Janek był prawdziwym mistrzem w tej materii. Jego prace można oglądać w muzeach w Chełmie, Zamościu, Lublinie i Warszawie, oraz w Pawłowskiej Izbie Garncarskiej. Jego rękodzieło było także tematem artykułów, publikowanych w ówczesnej prasie wojewódzkiej, a nawet krajowej (np. artykuł w gazecie polonijnej „Gwiazda Polarna” w Milwaukee /USA/ w 1970 r., M. Kościński, *Garncarz z Pawłowa*, w: „Sztandar Ludu” nr 135 z 1.06.1970 r.). Umiejętnościami Janka zainteresowała się także X muza – jak mówiono wtedy o telewizji. Pamiętam to niecodzienne wydarzenie, kiedy

w pewien słoneczny dzień 1970 r. przyjechała do Korczewiczów „Telewizja Polska”. Kilkuosobowa ekipa spędziła w warsztacie całe popołudnie, nagrywając Mariannę, Franciszka i Janka Korczewiczów w akcji. Leszek – Janka brat, Jurek – nasz kolega i ja z ogromnym zainteresowaniem przyglądaliśmy się pracy reżysera i całej ekipy technicznej, a nasz wzrok ciągle przykuwała terkocząca kamera. Kilka tygodni później nagrany materiał obejrzelśmy w programie turystyczno – krajoznawczym „Tramp”. Byliśmy bardzo dumni, że garncarzy z Pawłowa poznała cała Polska. Wiadomość o śmierci Janka bardzo mnie zaskoczyła i zasmuciła. Zmarły osierocił dorosłe dzieci (Artura i Edytę). Janek – pogodny, kulturalny, wysportowany, Ciocia Mania - kobieta o wielkim sercu, lubiąca barwnie opowiadać stare historie i Wujek Franio - człowiek o ogromnym poczuciu humoru (zawsze potrafił wyrwać mnie z najczarniejszego nastroju) to osoby, które były mi bardzo bliskie, i z których odejściem uleciała także część moich beztrudnych dziecięcych lat.

Maria Rejman [Kwiatkowska]

Ze sztambucha Stefana Leonhardta (Cz. II)

Kto rzuca okiem na boki – stawia niepewne kroki

Dobra wdowa jest wtedy, gdy jest młoda i zdrowa

Prawdziwa mądrość nie opuszcza głowy

Branie napelnia rzeź – dawanie serce

Kto idzie pierwszy, ten kierunek innym wyznacza

Nie rada koza na targ, ale musi

Na posuchę to i grad jest dobry

Stare grzechy, czasem mają długie cienie

Gwiazda nadziei nigdy zawsze ostatnia

Za twoje życie to cię nabito

Złodziej nie ma nadziei

Flurela to zachwył ramola

Kto nie był na dnie, to nie pozna głębi

Jeden zmienia ambonę, a drugi kazanie

Kto po wodzie pływa, ten i na dnie bywa

W kłótni prawda zawsze się gubi

Nie kradnij w okresie próbnym

Dwa stolki to jeszcze nie fotel

Rzadko pełnia marzenia spełnia

Troska dzienna – to noc bezsenna

Redakcja

FRASZKI I WYBORY SAMORZĄDOWE

GRY POLITYCZNE

Czy się da lub nie da
przeciwników tępic trzeba

*

POLITYCZNE PUŁAPKI

Obywatele mili, obyście się tylko w wartościach nie pogubili

*

SKUTECZNA RADA

Wyborco; będziesz bliżej prawdy i radości,
gdy uwolnisz się od nienawiści i złości

*

WYBORCZE KONFITURY

Koledzy uszy do góry! Walczmy o wyborcze konfitury

*

POLITYCZNA MIŁOŚĆ

Prawie nikt się obraża,
gdy polityczne tabuny biegną do ołtarza

*

SZANOWNI WYBORCY

Nie traćcie pamięci!! Politycy to nie są święci.

*

ODCZYTYWANIE RZECZYWISTOŚCI

Prawdy tak niewiele, gdy walczy się o polityczne cele

*

POLITYCZNE OBIECANKI

Opowiadają i udają

*

ASPIRACJE PONAD MIARĘ

Aspiracje politycznej doskonałości,
prowadzą czasem do śmieszności

*

TRUDNA DROGA DO PRAWDY

Uzurpacje nie przekładają się na racje

Adam Kędzierawski

KACIK POETYCKI



Bronisława FASTOWIEC (20.08.1937 – 6.06.2014)

W czerwcowy dzień (dwa kwadranse po południu), żegnając Panią Bronisławę Fastowiec w witrażach świątyni, poddana refleksji, zauważyłam, że najistotniejsza jest cisza. Z niej rodzi się i w niej umiera co „całością” nazywa człowiek. Ona zamyka wszelką możliwość penetracji, powoduje rozczep białego światła, wychodzi poza dźwiękoszczelność, zostawiając image boleści.

Zapewne teraz Pani Bronisława poszerza dywagacje, o istotę rzeczy nie materialnych a już dobrze znanych, powstaje wiersz o niebieskich lotach, lekkości rąbka spódnicy, którą na ziemi nie zaznała. Dla niej otworzyły się wrota i nowa wersja wpięła się w niebieskie ciało.

Na ziemi zaczęła Roku Pańskiego 1937 w Browarówce koło Siennicy Różanej, ukończyła Liceum Ogólnokształcące w Krasnymstawie. Pracowała w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, Państwowych Zakładach Żywności w Krasnymstawie, Hotelu Garnizonowym w Lublinie oraz w Rejonowym Przedsiębiorstwie Przemysłu Paszowego w Puławach. Od 1961 r. mieszkała w Kamieniu k. Chełma, gdzie prowadziła gospodarstwo rolne. Debiutowała w 1991 r. wierszem w „Zwierciadle Chełmskim”, uzyskała kilkadziesiąt nagród i wyróżnień w konkursach literackich, m. in. w konkursie poetyckim im. J. Pocka, w konkursie „U progu kresów” wielokrotnie jej utwory były nagradzane, w konkursie „Wiersze Dzieciom” im. E. Szelburg-Zarembiny oraz w konkursach „Civitas Christiana” i „Misericordia”. W roku 2004 przyjęta została do Związku Literatów Polskich, a w 2010 otrzymała w Chełmie nagrodę im. Kazimierza Andrzeja Jaworskiego w kategorii twórczość literacka i artystyczna. Posiada odznaki: „Zasłużony Działacz Kultury”, „Za zasługi dla Województwa Chełmskiego”, Srebrny „Wawrzyn Literacki”. Wydała 11 książek poetyckich. Jej wiersze publikowane były w ponad 20 wydawnictwach zbiorowych. Pisała piękne listy (m. innymi do Marii Kuncewiczowej i Jana Dobraczyńskiego), dzięki którym poznałyśmy się.

Teraz kiedy wygasło światło literackiej pochodni a na szczytach niebieskiego wzgórze Jej wiersze oceniają serafini, ja mrówka na ziemi szukam początku, styczego punktu uwitego ze słów mądrych i lekkich jak jasność księżyca. A był to rok 2011 kiedy otrzymałam pierwszy list i wiersz *Bolą nawet moje sny o tobie...* Potem były kolejne, pełne relacji z człowieczej wędrówki, samotności jak pijawka przyssanej do serca i ciszy – ziemskiej ciszy, w której wnuk pisał wiersz. Teraz, czytając kolejny raz zauważyłam, że wyciszały się – ogarniała je jakby senna – emocje pisane z lekkim uśmiechem ... *przyniósł mi śliczne moje zdjęcie... Najładniej wyszła bluzka.* Cisza wchodząc w tajemniczość słabła by trwaniu oddać całą mądrość poetyckiego przekazu, zamknięta w wierszach Pani Bronisławy Fastowiec.

9 czerwca rodzina, władze samorządowe Kamienia, sąsiedzi, przyjaciele i chełmscy literaci pożegnali Zmarłą na cmentarzu parafialnym w Kamieniu.

Danuta Agnieszka Kurczewicz

Niepamięć

*Gałąź zajrzała w moje okno
- gałęzie zawsze są ciekawe*

*Liść zaszeleścił w swej zieleni
jeszcze szczęśliwy*

*- jeszcze młody
nie wie, że jesienią spadnie
choć nie wyrazi na to zgody.*

*Drzewo pokryje się na wiosnę
liściami zielonymi i zuchwałymi
nie pamiętając już o tamtych...
- które jesienią pospadały.*

Pod jarzębiną

*Pod jarzębiną usiąść
i nie wstawać wcale
tak odpoczywać od człowieczej doli
to nic
że ułamią gałąź z czerwonym koralem*

*Pod sosną stanąć
i szyszką pozostać
zrzucić na zawsze smutną ludzką postać
to nic
że zerwą i trochę zaboli*

*Trawą zieloną wrosnąć mocno w ziemię
w czasie zimy zmarznąć
i wiosną się odrodzić
albo szuwarem w zimnej wodzie brodzić*

*i tak odchodzić
wolną
stąd
odchodzić*

Jeżeli

*Jeżeli spojrzysz na jezioro,
to pomyśl, że mi patrzysz w oczy
Gdy w dłonie weźmiesz kłosek zboża,
to jakbyś dotknął mych warkoczy...*

*Bo wszędzie jestem,
w szumie drzew
i w kroplach deszczu,
śniegu płatkach
nierzeczywista, oddalona
lecz kochająca do ostatka*

Nadzieja

*A kiedy już umrzemy
niechaj coś z nas pozostanie
po tych wszystkich pożegnaniach
po powrotach
po odejściach*

*Choćby jakiś smutny badył
choćby jakiś liść na wietrze
choćby jakieś małe piórko
unoszone przez powietrze*

Tyle lat

*Tyle tego. A trwało tak krótko.
Tyle lat.
Radości i smutków.
Widzę wszystkie i wszystkie pamiętam
Babka, matka, żona
i dziewczyna w powiewnych sukienkach.
Tyle nas
- a wszystkie ja jedna.*

Bez tytułu

*Niedziele są takie długie
a modlitwy pełne goryczy
zanim zagrodzisz mi ścieżkę
pozwól się jeszcze wykrzyzczyć*

*Pozwól zapomnieć się w wierszu
wyszeptać się w słowach zmyślonych
nim wejdziesz w milczenie wieczne
nim przejdę na Twoją stronę*

Wieczór we dwoje

*Herbata stoi na stoliku
dokoła lampki śmy fruwiąją
ja czytam książkę
Ty artykuł
i tak wieczory nam mijają*

*Już wszystko w życiu nam wiadomo
wygadaliśmy wszystkie słowa
teraz w milczeniu po kryjomu
zaczynamy siebie obserwować*

*Czy to co kiedyś nas łączyło
gdzieś przyczajone w kącie czeka
czy życie nasze już się kończy
zawarte w słowach: los człowieka*

*Czy tylko został telewizor
książka i radio i gazeta?
czy jeszcze kiedyś się ockniemy
Ty – mój mężczyzna
ja – twoja kobieta...?*

Fotoreportaż „Głosu Pawłowa”



70 Rocznica bombardowania Pawłowa, fot. T. Sławiński



Obrady SPP, fot. T. Sławiński



Kapumaniacy 2014, fot. K. Ciechomska



Kuźnia w Kol. Liszno



Plener rzeźbiarski w Pawłowie



Piknik Kol. Liszno



Zawody strażackie w Wólce Kańskiej



Wydanie gazety współfinansowane ze środków Starostwa Powiatowego w Chełmie w ramach konkursu w zakresie kultury, sztuki i ochrony dóbr kultury.

**Wydanie gazety
współfinansowane ze środków
Gminy Rejowiec Fabryczny.**